

KULTURA I TURYSTYKA

ISSN 1232-3535 lipiec/sierpień 4/204/95 1,5 zł (15000 zł)

KARKONOSZE





Tatry

Rafał Swosiński

Od tego numeru rozpoczynamy prezentacje fotografii uczestników Ogólnopolskiego Biennale Fotografii Górskiej w Jeleniej Górze



KARKONOSZE

- 2 **PO FESTIWALU POWRÓT W KARKONOSZE** JACEK JAŚKO
- 3 **DO REDAKCJI Stare - nowe** JERZY KOLANKOWSKI
- 4 **POMNIK SCHADOWA WE WLENIU** ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI
- 5 **DWORY, ZAMKI I PAŁACE W STAREJ ILUSTRACJI Maciejowiec**
ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI
- 6 **ZŁOTE OSADY** STANISŁAW FIRSZT
- 9 **LODOWCE W KARKONOSZACH CZ. III (ostatnia)** ANDRZEJ PACZOS
- 11 **MALOWNICZE SZLAKI KOLEJOWE** LESZEK KUMOR
- 13 **NOC NA ŚNIEŻCE** MAREK WIKOREJCZYK
- 15 **50 LAT TEATRU NORWIDA W JELENIEJ GÓRZE** URSZULA LIKSZTET
- 19 **13 MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRU ULICZNEGO**
FOTOGRAFIE EWY ANDRZEJEWSKIEJ
- 23 **PO CZWARTYCH NADNYSKICH SPOTKANIACH LITERACKICH**
STEFAN BEDNAREK
- 25 **JELENIOGÓRSKIE W KAZIMIERZU** HENRYK DUMIN
- 26 **W MĘTNEJ WODZIE ...** MAREK CHROMICZ
- 29 **ROWEREM PRZEZ KARKONOSZE**
Wędrowki po Rudawach Janowickich CZESŁAW ŁADOGÓRSKI
- 31 **ALPINIZM Z Karkonoskich minigórek** JERZY KOLANKOWSKI
- 33 **BIBLIOTECZKA REGIONALNA**
- 36 **KRONIKA KULTURALNA**
- 37 **SIEDEM DNI TEATRU** EWA HAN
- 39 **KRONIKA SPORTOWA**

KARKONOSZE - pismo poświęcone kulturze, turystyce i sportowi województwa jeleniogórskiego

RADA REDAKCYJNA: Jacek Jaśko (redaktor naczelny), Janina Hobgarska, Janusz Nagórny, Andrzej Raj, Wojciech Zawadzki

■ Stale współpracują: Stefan Bednarek, Henryk Dumin, Ewa Han, Janina Hobgarska, Wojciech Jarociński, Jerzy Kolankowski, Jacek Kolbuszewski, Ivo Łaborewicz, Romuald M. Łuczyński, Jacek Potocki, Robert Primke, Janusz Ptaszyński, Franciszek Rossa, Janusz Skowroński, Henryk Szoka, Henryk Waniek, Marek Wikorejczyk

- Opracowanie graficzne: Marek Liksztet
- Redakcja techniczna: Stanisław Wierdak
- Skład komputerowy: Leokadia Karko i Jacek Jaśko
- Łamanie komputerowe: Ewa Łozińska
- Korekta: Jacek Jaśko i Maria Szubart
- Na okładce: str. 1 Łąbski Szczyt, str. 4 Widok ze Szrenicy - fot. Marek Szyryk, Sławoj Dubiel, str. 2 i 3 fot. Rafał Swosiński
- Wydawca: Regionalne Centrum Kultury w Jeleniej Górze ul. Grabowskiego 7, tel. 235-42, fax 265-69
- Redakcja: "Karkonosze", ul. Grabowskiego 7; 58-500 Jelenia Góra, tel. 235-42
- Druk: Oficyna Wydawnicza Regionalnego Centrum Kultury w Jeleniej Górze, okładka: ppp. REPRO-COLOR w Jeleniej Górze, tel. 513-49
- Nakład: 1000 egz. Nr indeksu: 361453

PO FESTIWALU POWRÓT W KARKONOSZE

Po poprzedniej, wydanej specjalnie z okazji 13 Międzynarodowego Festiwalu Teatru Ulicznego edycji **Karkonoszy**, oddajemy dzisiaj Państwu do rąk kolejny, "normalny" numer naszego pisma. Stali i nowi Czytelnicy znajdą w nim jak zwykle sporo materiałów historycznych. Wśród nich zwracamy uwagę na początek nowego cyklu **Dwory, Zamki i Pałace w Starej Ilustracji**. Winni byliśmy także Czytelnikom, dokończenie zamieszczanych w ubiegłorocznych **Karkonoszach**, opracowań dotyczących górnictwa kruszcowego i lodowców w Karkonoszach.

Staraliśmy się także odnotować kilka aktualności, choć liczba jubileuszowych wydarzeń w tym roku, mogłaby zapętnić z pewnością niejedną opastę tom. Tuż przed jubileuszem **Teatru Norwida** proponujemy Państwu, siłą rzeczy skondensowaną historię, tej niezwykle zasłużonej, nie tylko dla dolnośląskiej kultury placówki. Więcej o jeleniogórskim teatrze i jego twórcach, będziemy pisać na pewno przy okazji omawiania jubileuszowych **XXV Jeleniogórskich Spotkań Teatralnych**, które rozpoczną się 23 września i potrwać do 5 października. Ich organizatorzy zapowiadają wiele atrakcji i obecność artystów związanych niegdyś z **Teatrem Norwida**. Z okazji jubileuszu z jeleniogórską publicznością spotkają się m.in. Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz, Wiesław Gołas. Swoją przyjazd zapowiedzieli także zaczynający przed laty karierę właśnie w Jeleniej Górze słynni reżyserzy, Krystian Lupa i Krzysztof Pankiewicz. Swoją najnowszy recital zaprezentuje w trakcie spotkań, oczekiwany tutaj od dawna Wojciech Młynarski.

Ale rok 1995, mimo że jest rokiem rocznic i jubileuszy, obfituje także w wydarzenia, których wagę przyjdzie może ocenić dopiero za kilka lat, kiedy opadną emocje, a życie wykaże, czy decyzje podejmowane dzisiaj były słuszne. Najważniejszym wydarzeniem lata w sercu Karkonoszy, bo u stóp Śnieżki, jest niewątpliwie sprawa drogi z betonowej trylinki, budowanej tam przez **Karkonoski Park Narodowy**. Bodaj po raz pierwszy lokalna inicjatywa środowiska dziennikarskiego, Stowarzyszenia Młodych Demokratów z Karpacza i licznej rzeszy turystów, przewodników, ratowników, "ludzi gór" po prostu, zaowocowała pożądanym skutkiem.

Budowę drogi wstrzymano, a oświadczenia o nielegalnym jej rozpoczęciu wydali m.in. Wojewoda Jeleniogórski

i Urząd Rejonowy. Interpelacje w tej sprawie zapowiedzieli także jeleniogórscy posłowie Marcin Zawila (UW) i Ryszard Nowak (UP). Dyrekcja Parku polemizując z prasowymi publikacjami, nadal odpowiada nie na te pytania, które zadają jej dziennikarze. A przecież chodzi głównie o to, żeby decyzje wydawane przez Dyrektora Parku, a pozostające w sprzeczności z Jego własnymi, wcześniejszymi zarządzeniami, mogły być poddawane społecznej kontroli. Zwłaszcza w wypadku, gdy pod pozorem ochrony przyrody, wyciąga się z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska ciężkie miliardy na działalność budzącą poważne wątpliwości. Do problemów ochrony karkonoskiej przyrody, funkcji i roli Karkonoskiego Parku w dobie rozwijającego się przemysłu turystycznego będziemy z pewnością niejednokrotnie powracać.

Bogactwo wydawanych ostatnio map, przewodników, słowników i albumów sprawia, że chcielibyśmy w każdym kolejnym numerze zamieszczać choćby krótkie notatki o wydawnictwach dotyczących opisywanego przez nas regionu. Z pewnością już wkrótce nasza **Regionalna Półka** rozrośnie się do rozmiarów pokażnej biblioteki.

Chcielibyśmy także od tego numeru rozpocząć prezentację wybranych tras rowerowych w dalszych i bliższych okolicach Jeleniej Góry. Zaczynamy od niezwykle malowniczych rejonów Rudaw Janowickich, gdzie od kilkunastu lat, jako kierownik bazy Wrocławskiego Klubu Wysokogórskiego mieszka Czesław Ładogórski, propagator rowerowych wypraw i pierwszy autor naszego nowego cyklu **Rowerem Przez Karkonosze**.

W związku z wielką ilością koncertów Wolnej Grupy Bukowina, wymagających stałych podróży Wojtka Jarocińskiego - naszego nowego redaktora rubryki **Alpinizm**, przejeżdżając po osiadłym na dobre w USA, Władku Janowskim - tym razem niejako jubileuszowo, zamieszczamy wspomnienia z pionierskich dokonań w Śnieżnych Kotłach, spisane przez Jerzego Kolankowskiego, niegdyś wspinacza, szefa Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego, pisarza, poetę i malarza.

Całość kończymy kroniką kulturalną i sportową, zdając sobie sprawę, że z powodu ograniczonej ilości miejsca, być może nie odnotowaliśmy wszystkich, godnych uwagi wydarzeń.

JACEK JAŚKO

DO REDAKCJI

Stare - nowe

Maciejowiec

Z przyjemnością wziąłem do ręki nową mutację "Karkonoszy" (2/95), nawet bez pretensji, że opóźnione.

Istotnie sporo nowego, od szaty zaczynając papieru i druku, trochę (dla mnie przynajmniej) małego. Za to zmieścić można więcej. A więc zawartość tej nowej edycji, jak zawsze z bardzo dobrymi zdjęciami (W. Zawadzki, J. Jaśko). Bogactwo i różnorodność treści zaczynając od czeskiego spojrzenia na Karkonosze (Krkonoše). Poczłtówki z Hirschbergu mało mnie wzruszają i w moim przekonaniu nikogo ani grzeją, ani chłodzą... poza samym niewyczerpanym autorem, którego zbiory zdaje się nie mają dna. (I dobrze). Jeśli jest to adresowane do Niemców, to należałoby pomyśleć o niemieckim streszczeniu. Takie streszczenia, ze względu na Euroregion Nysa, byłyby całkiem na miejscu. Jest naprawdę co przeczytać i o "Okolicy cudotwórców" i o Sowiej Dolinie (M. Wikorejczyk) wzbogaconej o dywagacje etymologiczne. Na dłużej zatrzymał moją uwagę artykuł Henryka Szoki pt. "Malarz wewnętrznego światła".

W "Karkonoszach" (6/84 - 85. str. 14) opublikowane zostało moje wspomnienie o Władimirze Hofmanie pt. "Malarz wewnętrznego blasku." Tak nazwał go Jan Sztudynger. Jest to bardzo trafna, znakomita w swej lapidarności charakterystyka. Światło nie zawsze błyszczy. Nie są to synonimy. Jan Sztudynger nie wytoczył H. Szoce procesu o plagiat, choć naśladowictwo jest aż nazbyt wyraźne, ale przyzwyczajenie nakazywało opatrzyć ten tytuł cudzysłowem (lub też podaniem źródła). To jest tylko kwestia manier. Nie mam powodu wątpić, że Henryk Szoka moje wspomnienie czytał.

Rola W. Hofmana w malarstwie polskim, mimo, że znalazł się w jego Historii, była daleko nie pierwszorzędną. Pewną analogię może stanowić w literaturze Edward Kozikowski (w porównaniu np. z Jarosławem Iwaszkiewiczem), o którym tutaj wspominam, ponieważ losy bardzo zbliżyły obu artystów. Jan Sztudynger z Krakowa - jak Hofman, zajmuje pozycję szczególną - był od lat znajomym i przyjacielem Hofmanów. On ich głównie zmobilizował do opuszczenia Krakowa, który nie był już "ich Krakowem". Byłem świadkiem tego nowego zakorzenienia się wiosną 1947.

Henryk Szoka ma niewątpliwą łatwość pisania, ale w roku 1901 Wyspiański jeszcze znakomicie funkcjonował i nie miał najmniejszego powodu "cicho przemycić pod murami kamienia" (licentia poetica!). "Jama Michalikowa" była sławna i jest nią nadal a nie "osławiona". Osławione może być spelunki przy Dolnych Młynach. Jak ponury był Boy świadczą jego "Słówka" i cóż tu więcej mówić. Odzyskanie niepodległości z pewnością przyniosło "nową falę" ale Wyspiański (1907),

Stanisławski (1907) i obaj Gierymscy dawno byli w grobie (Aleksander 1901). Chelmoński zmarł na początku wojny, która dopiero miała Polsce przynieść niepodległość (1914) a Brandt zmarł w r. 1915. Nie wiadomo o którego Witkiewicza chodzi, ojca czy syna. Stanisław zmarł w 1915 r. Redaktor "Wiadomości Literackich" Grydzewski (którego poznałem w Londynie) sprawdzał w słowniku czy kura pisze się przez "u" czy "ó". A daty itp. sprawdzał jeszcze dokładniej. To by była moja rada.

Mistyczny poemat "Przez ciernie do wolności", który miałem w ręku, nie należy do poezji wysokiego lotu (od strony formalnej). Wydany został raczej na użytek wewnętrzny dla siebie i przyjaciół, własnym sumptem (za sprzedane obrazy). O ile mi wiadomo państwo Hofmanowie mieli na Salwatorze w Krakowie własną willę, którą sprzedali. Na Salwatorze mieszkał w pobliżu Jacek Malczewski, duchowy ojciec Władimira Hofmana, a także Jan Sztudynger (który został pochowany na tamtejszym cmentarzu).

Wanda Lechowicz pracowała w zarządzie Uzdrawiska Szklarska Poręba (tak!) i była organizatorką wielu imprez w tym wystaw Mistrza. Znana działaczka społeczno-polityczna, radna PRN.

Można i należy polemizować z autorem na temat tego, czy dzieła z ostatniego okresu Hofmana były "genialne" czy nie. Zawsze świetne portrety i autoportrety z tego właśnie okresu noszą cechy genialności, niezrównane w swej szkicowości, dalekiej od wygładzonych form z przeszłości, secesji i Młodej Polski.

Rzecz całkiem zrozumiała, że ucieszyłem się z powrotu "Alpinizmu". W całej Kotlinie jest mnóstwo skałek, gdzie można uprawiać bouldering i w ogóle wspinąć się. Ale alpinizm, również ski-alpinizm, nawet w terenie "pośrednim" jak Śnieżne Kotły można brać tylko z przymrużeniem oka (o walorach szkoleniowych nie wspominając - te są znakomite). Dla wspinania skałkowego odpowiedniejszy byłby wyraz kletterka - z niemieckiego I jeśli dział ten miałby wyłącznie służyć "sportowi skałkowemu" proponuję tę nazwę, krótką, adekwatną i uściślającą - "Kletterka". Będziemy wtedy wiedzieć o co chodzi.

N.B. Kocher też przyjął się b.dobrze. - Wracając raz jeszcze do "światła i blasku" - zakopcona lampa świeci, ale tylko słońce czy brylant mają blask.

Obie Kroniki jako nowość, spełniają niezłe swoją rolę. Żlebu Piarystego (Fajkosza) nie poznałem, myślałem, że to Himalaje. Pierwsza nazwa widnieje na mapach KPN. W sumie nowy Naczelny nie ma za co przepraszać. Odnotowujemy pierwszy sukces.

JERZY KOLANKOWSKI

POMNIK SCHADOWA WE WLENIU

Przez niespełna 100 lat Wleński Gródek należał do frankońskiej rodziny von Grunfeld. W 1728 r. dobra wleńskie nabył Andreas Wilhelm, który 7-go lutego 1740 r. otrzymał tytuł barona Rzeszy, potwierdzony w następnym roku przez króla pruskiego.

1-go lutego 1785 r. odbył się ślub Charlotty Augusty baronówny von Richthofen z Laskowic koło Zgorzelca i Friedricha Gottharda Ehrenreicha von Grunfeld und Guttenstädten, który zmarł bezpotomnie 8-go marca 1804 r. Wdowa po nim ufundowała z tej okazji pomnik, ustawiony tego samego roku kilkadziesiąt metrów na północ od ruin wleńskiego zamku.

Obelisk, którego pozostałości można oglądać jeszcze dziś, to wysoki na około 4,4 metrów graniastosłup o podstawie prostokąta, ustawiony na niskim cokole. Wykonany został z szarobłękitnego, prążkowanego marmuru śląskiego. Szersze boki przyozdobione były płaskorzeźbami z marmuru kararyjskiego.

Na stronie południowej pomnika przedstawiono uskrzydłonego ducha opiekuńczego, z głową lekko pochyloną w prawo do przodu, trzymającego w prawej ręce zgaszoną pochodnię, w lewej pękniętą tarczę herbową rodziny von Grunfeld und Guttenstädten. Poniżej znajdowała się tablica (teraz jej części walają się w pobliskich krzakach) z napisem:

Freiherr
Freiedrich
Goth. Ehren.
von Grunfeldt
und Guttenstädten
Edler
von Waldmann
geb. 24 July 1755
gest. 8 März 1804
der letzte
seines Stammes



Pomnik Grunfelda - maj 1995

fot. autor



Baronowski herb rodziny von Grunfeld und Guttenstädten

Od strony północnej na pomniku znajdowała się figura z krzyżem, symbolizująca wiarę, z niezwykle pięknie udrapowanymi szatami.

Poniżej tablica, do dziś istniejąca, z inskrypcją: "Liebe /leitete Ihn/ Hoffnung/erhob Ihn./Denckmäler/Stürtzen ein/aber ewig grünt/des Edlen/Aussaat"

Autorem pomnika był jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy niemieckiego klasycyzmu - Johann Gottfried Schadow (1764-1850), uczeń Flamandczyka A. Tassaerta, pruskiego rzeźbiarza nadwornego. Po jego śmierci w 1788 r. J. G. Schadow objął to stanowisko. W 1816 r. został dyrektorem akademii berlińskiej. Znany jest jako twórca m.in. projektu brązowej kwadrygi z Bramy Brandenburskiej (1789), pomnika G. L. Blüchera w Rostocku (1819), M. Lutra w Wittenberdze (1821), ściennego nagrobka młodego hrabiego von der Mark w kościele św. Doroty w Berlinie (1788-1790).

Wilhelm Patschowsky, jeden z najbardziej znanych śląskich krajoznawców przełomu XIX/XX w. uważał wleński pomnik J. G. Schadowa za arcydzieło. Być może był zbyt łaskaw w swoim sądzie, ale przecież szkoda, żeby dzieło artysty tej miary zostało zniszczone i uległo zapomnieniu. Jestem przekonany, że warto odnowić to, co zostało późnym wnukom.

ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI

Literatura (wybór):

- W. Patschowsky, Festschrift zur Feier des 700jährigen Bestehens der Stadt Lahn Kreis Löwenberg Schl. 1214-1914, Lahn i Schles. (1914), s. 60.
- Tenze, Einiges von Lahn und seiner Umgebung, w: Wanderer in Riesengebirge, R. 1891, nr 8, s. 94.
- H. Lutsch, Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien, Breslau 1891, t. III, s. 503-504.

DWORY, ZAMKI I PAŁACE W STAREJ ILUSTRACJI Maciejowiec

Między Wojciechowem a Pilchowicami, w gminie Lubomierz, leży pięknie położona wieś Maciejowiec. Nie przebiegają przez nią ważne szlaki turystyczne, ale warto tam pojechać, aby obejrzeć przynajmniej jeden z zabytków, mianowicie renesansowy dwór obronny, a właściwie jego sypiące się ruiny.

W latach 1627-1632, kiedy majątek należał do Joachima i Agnes von Spillerów, wzniesiono, na miejscu wcześniejszego zamku, pańską siedzibę, która spłonęła w roku 1649. Wyposażenie wnętrza nie uległo zniszczeniu, a sam budynek w ciągu trzech lat został odbudowany pod kierunkiem mistrza Mülera z Dziwieszowa.

Ostatecznie dwór otrzymał formę trójskrzydłowego założenia wokół niewielkiego dziedzińca, posiadającego z dwóch stron skromne, arkadowe podcienia. Fasady pokryte były sgraffitami o motywach geometrycznych. Wewnątrz stropy drewniane, malowane (jeszcze teraz oglądać można resztki wzorów w kolorach zielonym i czarnym) lub kolebkowe. Do dziś zachowały się renesansowe portale, obramienia okienne, metalowe drzwi, kraty. Dwa herby nad portalem prowadzącym na dziedziniec nie należą do pierwotnych właścicieli, lecz do jeleniogórskiego kupca Christiana Benedykta Kahla i jego drugiej żony M. Elżbiety z domu Gottfried.

Joachim Zygmunt von Reder kupił w 1670 r. majątek wraz z dworem, ale już w 1687 r. odsprzedał dobra Baltazarowi von Hayn z Karpnik, pochodzącemu z uszlachconej lubomierskiej rodziny kupieckiej. Przez następne około 150 lat często zmieniali się właściciele wsi, ale wygląd dworu nie ulegał zasadniczym zmianom.

Kiedy w 1829 r. majątek kupił Johann Dolan, we wsi wiele się zmieniło. Przede wszystkim nowy właściciel uwolnił chłopów z ich obowiązków wobec dworu, następnie zbudował w latach 1834-1838 nowy pałac i założył niezwykle piękny, bogaty w różnorodne drzewa i krzewy, park.

Od tego czasu stary dwór stracił swoje dotychczasowe znaczenie i przeznaczony został na cele gospodarcze. Wnętrza zmieniły swoje pierwotne funkcje. Tak np. w dawnej kuchni urządzono

kuchnię, a w rycerskiej sali biesiadnej, na parterze głównego budynku, urządzono remizę, dobudowując na zewnątrz rampę. Jak wskazują zgodnie wszyscy badacze, dzięki tej nowej funkcji budynek zachował się w swej pierwotnej postaci.

W XIX w. właścicielami dworu i całych dóbr maciejowickich było dwóch generałów. Najpierw, w latach 1839-1861, generał piechoty Oldwig von Natzmer (1782-1861), a w latach 1880-1913 generał dywizji Anton von L'Estocq. Jego spadkobiercy sprzedali majątek Emmie von Kramsta* z Chwalimierza k/Środy Śl., która objęła go 15-go listopada 1913 r. i zarządzała nim aż do II wojny światowej.

ROMUALD M. ŁUCZYŃSKI

Literatura (wybór):

- Schloss Matzdorf, w: Schlesische Provinzialblätter, R. 1874, s. 254-256.
- Löhner Anzeiger, R. 1913, nr 116 z 4.10.1913.
- J. Pilch, Zabytki architektury Dolnego Śląska, Wrocław 1978, s. 159-160.
- * Emma von Kramsta - pochodziła z rodziny Scheiblerów, łódzkich przemysłowców, którzy posiadali na Śląsku jeszcze m.in. neorenesansowy pałac w Kwitnie k/Malczyce



Dwór w Maciejowcu

Drzeworyt z "Schlesische Provinzialblätter", rok 1874

ZŁOTE OSADY

"Nie wszystko złoto, co się świeci."

Na terenie Polski znajduje się 51 miejscowości, w których nazwie występuje "złoto". Wśród nich są małe miasta, osady i wsie. Te ostatnie przeważają i stanowią ponad dwie trzecie z całej liczby.

Część nazw tych osiedli związana jest z górniczą przeszłością miejscowości bądź jej najbliższej okolicy, np. Złotoryja, Złoty Stok. Inne mówią o zajęciach ludności, np. Złotniki (nazwa pochodzi od złotników - ludzi zajmujących się wytwarzaniem ozdobnych przedmiotów z metali kolorowych), a jeszcze inne opisują miejsca, np. Złotopole, urodzajność ziemi np. Złotokłos. Są też i takie nazwy, które trudno jest przypisać czemuś konkretnemu, np. Złotno, Złotowo.

W sumie z 51 miejscowości, 6 ma nazwę związaną z górnictwem, 16 z wykonywanym rzemiosłem, a 29 z miejscem, uprawą ziemi itp. Miejscowości te naniesione na mapę Polski, tworzą wyraźne skupiska. Odpowiadają one ogólnie mówiąc tradycyjnemu podziałowi Ziemi Polskich.

Są to: Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Pomorze Gdańskie, Pomorze Zachodnie i Śląsk.

Wielkopolska, to ta dzielnica, gdzie krystalizowała się polska państwowość. Tu znajdują się dwie najstarsze stolice: Gniezno i Poznań, które w X-XII wieku decydowały o losach wszystkich pozostałych ziem. Z czasem, w ciągu XIII-XIV wieku do dużego znaczenia doszedł także Kalisz. Tu występuje najwięcej miejscowości mających w nazwie "złoto". Z ogólnej liczby 14 osad, 8 związanych jest z rzemiosłem, np. Złotniki, Złotniki Wielkie, Złotniki Kujawskie, a 6 z charakterem miejscowości lub okolicy np. Złotowizna, Złotkowy, Złotawa.

Małopolska, to druga państwowotwórcza dzielnica Polski. Kto w XII-XVI wieku władał jej stolicą Krakowem, władał całym państwem. Drugim znacznym ośrodkiem był tu Sandomierz. W Małopolsce znajduje się 8 miejscowości, które w nazwie mają "złoto". Tylko jedna z nich wiąże się prawdopodobnie z występowaniem i poszukiwaniem złota. Jest to Złotne. Pozostałe 3 wiążą się z rzemiosłem np. Złotniki a 4 z charakterem miejscowości np. Złota.

Mazowsze to dzielnica niesforna, skora dawniej do separatyzmu. Już pierwsi władcy Polski mieli z nią ogromne kłopoty. Od XIII wieku Mazowsze było odrębnym księstwem, tylko częściowo zależnym od Polski. Tu leżały Płock i Włocławek. Później na czoło zaczęła wybijać się Warszawa, która w XVII wieku stała się stolicą Polski. W XIV wieku książęta mazowieccy ekspandowali na Podlasie. Mazowsze swoją niezależność utrzymało do XVI wieku. Region ten nie posiadał większych

bogactw naturalnych. Gospodarka oparta była na myślistwie i słabym rolnictwie. Z 13 miejscowości, tej dzielnicy, które w nazwie mają "złoto", 2 związane są z rzemiosłem np. Złotniki, a 11 pozostałych nazw dotyczy charakteru okolicy lub wręcz rolnictwa np. Złotopole, Złotopolice, Złotokłos.

Pomorze Gdańskie, obszar włączony przez pierwszych polskich władców do ich Państwa, już od XII wieku znacznie się usamodzielnilo. W ciągu XII-XIII wieku stanowiło odrębne księstwo z własną dynastią, tylko częściowo zależną od Polski. W ciągu XIV-XV wieku, dzielnica ta zostaje opanowana przez państwo Zakonu Krzyżackiego. Do najważniejszych miast należał tu Gdańsk, a później Malbork i inne miasta Zakonu. Znajdują się tu tylko 3 miejscowości mające w nazwie "złoto". Trudno jest określić z jakim faktem można to wiązać np. Złotowo.

Pomorze Zachodnie zajęte przez Bolesława Chrobrego, ze swoimi miastami: Szczecinem, Słupskiem i Koszalinem, bardzo długo stawiało opór Polsce. Już od XII wieku staje się ponownie odrębnym księstwem, które z czasem (od XIV wieku) przechodzi pod ogromny wpływ Brandenburgii. Tu znajdują się tylko 3 miejscowości, które w nazwie mają "złoto". Wszystkie one wiążą się z charakterem miejscowości np. Złotów.

Śląsk był zawsze jedną z najbogatszych dzielnic Polski. Tu wokół najważniejszych miast: Wrocławia, Opola, Legnicy i Głogowa rozwijały się w X-XII wieku liczne osady typu wiejskiego. W ciągu XIII-XIV wieku Śląsk osiągnął wysoki poziom rozwoju gospodarczego. Już w ciągu XIV wieku, stopniowo przeszedł pod wpływ niemieckie. Ziemi tej dzielnicy kryły liczne bogactwa naturalne, w tym kruszcze np. złoto. Na 10 miejscowości mających w nazwie "złoto", 6 związanych jest z występowaniem, poszukiwaniem i wydobywaniem tego cennego kruszcu. Taka sytuacja przedstawia się i dzisiaj.

Przed 1945 r., niemieckie nazwy obejmowały znacznie więcej miejscowości związanych z wydobywaniem lub wyplukiwaniem złotonosnego piasku. W sumie było ich 28. Do tego należałoby jeszcze doliczyć inne nazwy geograficzne. Wśród rzek: Gold Oppe (Opawica dopływ Odry w woj. opolskim), Goldene Ader (Psina - dopływ Odry woj. katowickie).

Inne to: Goldener Wald (Złoty Las - w Górach Wałbrzyskich) i Goldstollen (Złota Sztolnia w Górach Orlickich). Wszystko to razem daje prawdziwy obraz skali pozyskiwania złota na Śląsku już od średniowiecza.

Z przedstawionych powyżej faktów wynika, że miejscowości mające "złoto" w nazwie, a związane ściśle z występowaniem, poszukiwaniem i wydobywaniem złota stanowią tylko niewielką część wśród tego zbioru osad. Ogromna ich część znajduje się na Śląsku. Świadczy to o wspanialej, górniczej złotej przeszłości tej Ziemi.

Nie zawsze jednak nazwa miejscowości może dziś mówić o jej przeszłości i odwrotnie, współczesne nazwy nie odzwierciedlają charakteru górniczego osady np. Sosnowiec, Dąbrowa (dziś Górnicza). A ze źródeł pisanych wiadomo, że złota poszukiwano nie tylko na Śląsku. Około 1414 roku niewielkie ilości złota wydobywano w okolicach Nowego Targu, a pod koniec XV wieku na terenie Tatr.

W XVI wieku prace górnicze prowadzono na Ornaku oraz na stokach Góry Pysznej w Dolinie Kościeliskiej.

W 1539 roku kruszców poszukiwano w okolicach Szlachtowej na wschód od Szczawnicy w Pieninach. O tych dawnych pracach świadczą dzisiaj tylko na wółlegendarne na-

zwy z tych okolic: Złota Studnia, Złota Góra, Brama Skarbów i Wierch Staroroboczański.

W XVII-XVIII wieku niewielkie ilości złota wydobywano niedaleko Lipnik w starostwie chęcińskim (dziś woj. kieleckie).

Złoto w Tatrach, Pieninach, Beskidach i Górach Świętokrzyskich nie występowało w dużych ilościach. Poszukiwania i wydobywanie trwały więc tu zbyt krótko, aby wykształciła się bogata tradycja, a wraz z nią typowe nazewnictwo tak jak to się stało na Śląsku.

STANISŁAW FIRSZT

Mapa Polski z naniesionymi miejscowościami, które w nazwie mają "złoto".

Widoczne skupiska: na Śląsku, w Małopolsce, Wielkopolsce, Mazowszu, Pomorzu Zachodnim i Pomorzu Gdańskim.



● - miejscowości, które w nazwie mają złoto, ○ - inne miejscowości, gdzie wyplukiwano lub wydobywano złoto

Alfabetyczny spis miejscowości, które w nazwie mają "złoto":

1. Złota, woj. kieleckie
2. Złota, woj. skierniewickie
3. Złota, woj. skierniewickie
4. Złota, woj. tarnobrzeskie
5. Złota, woj. tarnowskie
6. Złota Góra, woj. radomskie
7. Złota Woda, woj. kieleckie
8. Złotki, woj. siedleckie
9. Złotki-Szlasy, woj. ciechanowskie
10. Złotki-Przeczek, woj. łomżyński
11. Złotków, woj. koniński
12. Złotkowo, woj. poznański
13. Złotkowy, woj. koniński
14. Złotna, woj. olsztyński
15. Złotne, woj. nowosądeckie
16. Złotnik, woj. zielonogórskie
17. Złotniki, woj. białostockie
18. Złotniki, woj. bydgoskie
19. Złotniki, woj. kaliskie
20. Złotniki, woj. kieleckie
21. Złotniki, woj. krakowski
22. Złotniki, woj. opolskie
23. Złotniki, woj. plockie
24. Złotniki, woj. poznański
25. Złotniki, woj. rzeszowski
26. Złotniki, woj. sieradzkie
27. Złotniki-Wrocław
28. Złotniki Kujawskie, woj. bydgoskie
29. Złotniki Lubańskie, woj. jeleniogórskie
30. Złotniki Małe, woj. kaliskie
31. Złotniki Wielkie, woj. kaliskie
32. Złotno, woj. wałbrzyskie
33. Złotogłowice, woj. opolskie
34. Złotokłos, woj. warszawskie
35. Złotopole, woj. ciechanowskie
36. Złotopole, woj. wrocławskie
37. Złotopolice, woj. ciechanowskie
38. Złotoria, woj. białostockie
39. Złotoria, woj. toruński
40. Złotoryja, woj. legnickie
41. Złotów, woj. piłskie
42. Złotów, woj. wrocławskie
43. Złotowizna, woj. sieradzkie
44. Złotowo, woj. bydgoskie
45. Złotowo, woj. bydgoskie
46. Złotowo, woj. ciechanowskie
47. Złotowo, woj. elbląskie
48. Złotowo, woj. olsztyński
49. Złotowo, woj. piłskie
50. Złoty Potok, woj. jeleniogórskie
51. Złoty Stok, woj. wałbrzyskie

Spis miejscowości śląskich, które w nazwie niemieckiej mają sufiks - "seifen" - (umyć, czyścić m. in. kruszce) lub "Gold" - (złoto).

Województwo jeleniogórskie:

1. Flachenseiffen - Płoszczyna
2. Goldentraum - Złotniki Lubańskie
3. Görisseiffen - Plóczki Dolne i Górne
4. Neufachenseiffen - Płoszczynka
5. Schmottseiffen - Pławna
6. Seifersdorf - Mściszów
7. Seiffersdorf - Radomierz
8. Seiferschau - Kopaniec

Województwo legnickie:

1. Gopldberg - Złotoryja
2. Seifersdorf - Łukaszów
3. Seifersdorf - Rosochata
4. Seiffersdorf - Radosław

Województwo opolskie:

1. Goldenau - Złotnik
2. Goldmoor - Szydłów
3. Niederseiffersdorf - Przylesie Dolne
4. Seifersdorf - Skarbiszewice
5. Seiffersdorf - Jaszów

Województwo wałbrzyskie:

1. Bohrauseiffersdorf - Borów
2. Goldbach - Złotno
3. Seiferdau - Zebrzydów
4. Seifersdorf - Pogorzała
5. Seifersdorf - Raszków
6. Steinseiffersdorf - Rościszów

Województwo wrocławskie:

1. Auras Tre - Uraz
2. Langseiffersdorf - Jaźwina
3. Seifersdorf - Radesz

Województwo zielonogórskie:

1. Goldbach - Kadłubie
2. Seiffersdorf - Radwanów

Literatura:

1. Kalendarz Duńczewskiego (większy) z 1769 r. (w:) B. Baczek, H. Hinz, Kalendarz półstuletni, Warszawa 1975 r., s. 205.
2. H. Kočka-Krenz, T. Makiewicz, Kruszcę srebrny i złoty na ziemiach polskich we wczesnym średniowieczu "Studia z dějin hornictví", 7.21:1991, Praha, s. 125-146.
3. J. Ziemia, Stomą na dół drabiną, Katowice 1983 r. s. 14-16.

LODOWCE W KARKONOSZACH CZ. III

(ostatnia)

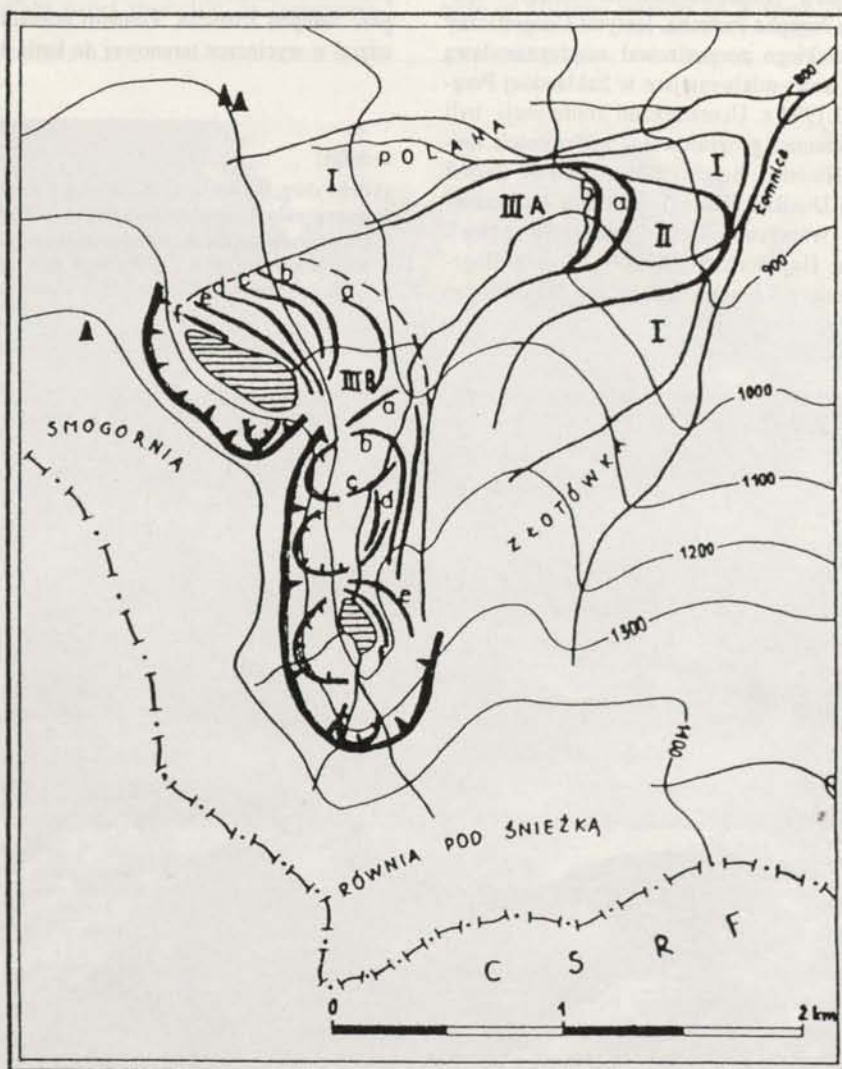
Po drugiej wojnie światowej badania Karkonoszy rozwijały się oddzielnie po południowej - czeskiej i północnej - polskiej stronie gór. W badaniach czeskich wyróżnić można dwa okresy. Pierwsze prace nawiązywały do dorobku przedwojennego. Nowum było przyjęcie dwukrotności zlodowacenia w Karkonoszach. Prace późniejsze wnosili wiele nowych elementów do poznania historii naszych gór w epoce lodowej. Ciekawą koncepcję, tzw. systemów anemoorograficznych, zakładającą duży wpływ wiatrów dolinnych na formowanie się pokrywy śnieżnej w Karkonoszach, a co za tym idzie firnu¹⁾ i lodowców, przedstawił Jan Jeník. W jego mniemaniu w procesie tworzenia się lodowców karkonoskich dużą rolę odgrywała też ekspozycja. Prace z lat 70-tych nadal zakładały dwa zlodowacenia. Wówczas też J. Sebast i V. Trenl szczegółowo opisali formy podobne do cyrków lodowcowych - nisze niwalne²⁾. Od piętnastu blisko lat nie pojawiają się prawie żadne czeskie prace poświęcone temu zagadnieniu.

Powojenne prace badaczy polskich przedstawiały natomiast poglądy ukształtowane przez Georga Berga³⁾. Za obowiązującą

przyjęto koncepcję jednego zlodowacenia górskiego Karkonoszy. Jedyną nowością było stwierdzenie przez Hieronima Piaseckiego, że wody Małego Stawu wypełniają zagłębienie

między morenami, zaś Wielki Staw zajmuje niszę wyłobioną przez lodowiec w litej skale. Dopiero lata 80-te przynoszą świeże spojrzenie na działalność lodowców w Karkonoszach. Janusz Czerwiński stwierdził w 1983 roku, że Śnieżne Kotły były dwukrotnie zlodowacone. Nie podał jednak na czym opiera swój pogląd. Kilka lat potem Andrzej Traczyk podjął szczegółowe studia obszarów zlodowaconych niegdyś w Karkonoszach. W kotłach Małego i Wielkiego Stawu wyróżnił on szereg moren recesyjnych, tj. z fazy wytapiania się lodowca, które przypisał do dwóch zlodowaceń. Starszy lodowiec, odpowiadający wiekowi zlodowacenia środkowopolskiemu,

sięgał aż po dolinę Złotego Potoku poniżej Białego Jaru. Zlodowacenie młodsze, odpowiadające zlodowaceni bałtyckiemu, miało dwie fazy. W starszej fazie lodowiec zszedł poniżej Polany i usypał morenę, której kulminacja nazywana jest Turkiem



Zlodowacenie Doliny Łomnicy wg A. Traczyka

(1003 m n.p.m.). Faza młodsza tegoż zlodowacenia zaznaczyła się szeregiem blisko siebie usypanych moren w obrębie Kotłów Małego i Wielkiego Stawu. Na jednej z najmłodszych usytuowane jest schronisko "Samotnia". Z tego okresu pochodzą też mniejsze nisze w obrębie kotła Małego Stawu.

Najnowszym odkryciem związanym ze zlodowaceniem Karkonoszy jest stwierdzenie przez Henryka Chmala i A. Traczyka śladów lodowców gruzowych w okolicach Śnieżnych Kotłów.

Powyższy tekst opracowany został na podstawie materiałów przedstawionych na wystawie pt.: "Karkonosze jak Alpy" prezentowanej w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze od października 1994 do stycznia 1995 roku.

W sto lat po wydaniu książki "Die Vergletscherung des Riesengebirges zur Eiszeit" (Zlodowacenie Karkonoszy w epoce lodowej), autorstwa Josepha Partscha, Instytut Geograficzny Uniwersytetu Wrocławskiego zorganizował międzynarodową konferencję naukową, która miała miejsce w Szklarskiej Porębie w dniach 07-09.10.1994 r. Uczestnikami konferencji byli przede wszystkim znakomici geografowie - profesorowie uniwersytetów z Polski, Niemiec, Belgii i Rosji: Dietrich Barsch (Heidelberg), Aleksiej Diedkov (Kazań), Bolesław Dumanowski i Jerzy Kondracki (Warszawa), Joerg Grunert i Peter Hoelermann (Bonn), Horst Hagedorn (Wuerzburg), Jürgen Hagedorn (Getynga), Kazimierz Klimek (Sosnowiec), Hans-Jürgen

Klink (Akvizgran), Adam Kotarba (Kraków), Stefan Kozarski (Poznań), Herbert Liedtke (Bochum), Hans Richter (Lipsk), Klaus Rother (Pasawa), Guy Seret (Louvain-la-Neuve). Honorowymi uczestnikami konferencji byli prof. Karl Joseph Partsch - wnuk Josepha Partscha (emerytowany profesor prawa, były rektor uniwersytetu w Bonn), który przybył do Polski oraz jego córka - dr Susanna Partsch. Konferencja prowadzona była przez nestorów geografii polskiej i niemieckiej prof. Alfreda Jahna (Wrocław) i prof. Hansa Posera (Getynga). Podczas konferencji wygłoszono szereg referatów na temat spuścizny naukowej Josepha Partscha oraz zlodowacenia średnich gór europejskich. Podczas konferencji odsłonięta została tablica pamiątkowa na rodzinnym domu Josepha Partscha w Szklarskiej Porębie Hucie, a w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze otwarto wystawę okolicznościową pt. "Karkonosze jak Alpy" prezentującą rozwój poglądów na zlodowacenie Karkonoszy na przestrzeni ostatnich 200 lat, ze szczególnym uwzględnieniem prac Josepha Partscha. Ponadto uczestnicy konferencji wzięli udział w wycieczce terenowej do kotła Małego Stawu.

ANDRZEJ PACZOS

Przypisy:

- 1) firn - zbity, twardy śnieg przechodzący w lód.
- 2) nisza niwalna - zagłębienie na stoku powstałe w wyniku oddziaływania zalegającego długo śniegu na podłoże, początkowe stadium rozwoju kotła lodowcowego; np. Biały Jar, Kocioł Szrenicki, Kocioł Smogorni.
- 3) szerzej opisane w II cz. artykułu (Karkonosze nr 1/95)



Przykład działalności lodowca. Śnieżne Kotły

fot. Jacek Jaśko

MALOWNICZE SZLAKI KOLEJOWE

Dwie pasje w życiu codziennym w ramach hobby absorbują mój czas. Są nimi miłość do kolejnictwa, kapliczek przydrożnych oraz drewnianej architektury sakralnej. Na pierwszy rzut oka zainteresowania te, wydają się sprzeczne. Jest to nieprawda. Ze smutkiem muszę nawet stwierdzić, że zaangażowanie w sprawy kolejowe wywołuje ironiczny uśmiech niektórych osób z grona bliskich znajomych czy rodziny. Zapominają oni jednak, że pod pojęciem żelaznych szlaków kryje się arsenał sztuki i wspaniałe rozwiązania techniczne, nierzadko wywołujące także doznania estetyczne. Czy nie wygląda wspólnie buchający parą i dymem parowóz ciągnący niejednokrotnie barwne wagony?

A budynki dworców kolejowych? Niektóre swym rozmachem i wyglądem przypominają zamczyska średniowieczne, inne zaś kojarzą się nam z przybytkami sztuki - teatrami, muzeami. A te zagubione na szlakach w podgórskich terenach - to cacka (niestety w większości zdewastowane), niejednokrotnie drewnianej architektury. Aż się wierzyć nie chce, że tak krótki o kres jaki dzieli nas od uruchomienia pierwszych pociągów (mija w tym roku 170 lat od tego pamiętnego dnia) zaowocował tak bogatą architekturą kolejową i rozwiązaniami technicznymi.

Przejdźmy w tym miejscu na obszar Karkonoszy i tereny przyległe do tego znanego pasma gór. W polskich Karkonoszach istnieje tylko jedna czynna linia kolejowa. Powstała w 1895 roku. Jest nią szlak Mysłakowice - Karpacz. Lecz dopiero od Miłkowa wkracza on w obręb masywu króla gór - Liczyrzepy.

Maszyniści niejednokrotnie w okresach jesiennozimowym mają kłopoty z doprowadzeniem składu do Karpacza.

Tak było m.in. 8 października 1994 r., kiedy to pociąg specjalny "Śląski Ekspres" z turystami niemieckimi ciągnięty parowozem Tr5-65, nie był w stanie



Pierwszy i jedyny jak dotąd przejazd Kolei Izerskiej. Jakuszyce 28.06.1992 r. Na lokomotywie pierwszy od prawej stoi burmistrz Szklarskiej Poręby Andrzej Kusztal
fot. Jacek Jasko

sforsować tego odcinka. Należy nadmienić, że nachylenie szlaku wynosi 48 promile! Dopiero interwencja dyżurnego ruchu ze stacji Mysłakowice - Jana Kołodzieja rozwiązała problem. Podesłał on lokomotywę spalinową SP42-OI9, którą nakazał rozłączyć ze składu planowego relacji Jelenia Góra - Karpacz. Pociąg specjalny wzmocniony dodatkową mocą silników dotarł szczęśliwie do stacji przeznaczenia. Do ciekawostek należy zaliczyć fakt, że "Śląski Ekspres" prowadził salonkę niemiecką pamiętającą czasy III Rzeszy. Powstała ona w 1937 r., a wagonem tym podróżował m.in. Benito Mussolini. W latach 1950-52 salonka była do dyspozycji Dwighta

Davidą Eisenhowera, naczelnego dowódcy wojsk NATO. Jak widzimy historia nie zna granic.

Nie zapomnijmy, że w miesiącach letnich br. przypadnie okrągła rocznica 100-lecia uruchomienia pierwszych pociągów na tej linii.

Wg Michała Jerczyńskiego i Stanisława Koziarskiego - autorów publikacji - "150 lat kolei na Śląsku" linię Mysłakowice - Milków otwarto 6.06.1985 r., a linię Milków - Karpacz otwarto 1.07.1895 r.

Jest także drugi, moim zdaniem najbardziej widokowy szlak ocierający się o Karkonoski Park Narodowy. Jest nim linia Jelenia Góra - Szklarska Poręba - Jakuszyce - Kofenów, która cały czas forsuje zbocza i wzniesienia Gór Izerskich. Do Szklarskiej Poręby ruch pociągów jest w miarę intensywny, chociaż ostatnio zlikwidowano kilka kursów. Natomiast na pozostałym odcinku Kolei Izerskiej po polskiej stronie panuje cisza przerywana co jakiś czas stukotem i zgrzytem kół pociągu towarowego. Dociera on ze Szklarskiej Poręby tylko do Jakuszyce, skąd zabiera kruszywo kamienne z pobliskiej kopalni kwarcu "Stanisław". Obsługuje go najczęściej maszyna SM42. Dalszy odcinek linii z Przełęczy Szklarskiej (886 m n.p.m.) do Harrachova w Republice Czeskiej jest nieczynny, pomimo że w czerwcu 1992 r. uzupełniono z inicjatywy Towarzystwa Kolei Izerskiej brakujące odcinki torów. Odbyły się wówczas promocyjne jazdy pociągów na trasie Kofenów-Jakuszyce-Szklarska Poręba Górna. Po ubiegłorocznej jesiennej wichurze, kilkunastometrowy świerk rozłożył swoje konary w poprzek torowiska na południe od tzw. nowego dworca PKP w Jakuszycach.

Stary drewniany dworzec na podmurówce z początku wieku stojący na samej przełęczy, jeszcze opiera się siłom przyrody chociaż belki stropowe są przegniłe i polamane. Dziura w dachu powiększa swoją średnicę. Posadzka już nie istnieje. Pozostały jeszcze na zewnątrz pięknie profilowane listwy przyścieżnicowe. Widoczne są na nich resztki powłok malarskich w kolorze zielonym. Skrzydeł okiennych i drzwiowych nie ma. Wydaje się, że przyjdzie nam patrzeć na powolne konanie drewnianej architektury.

Zastanawia tylko ignorancja z jaką podchodzi się do spraw transportu kolejowego. Czy naprawdę nikomu nie zależy na czystym środowisku?

Przypomnę, że szlak ten powstał w 1902 r. W 1923 r. został zelektryfikowany. Niestety po II wojnie światowej decyzji tamtych lat rozebrali ekologiczną trakturę. Z czasem postawiono na transport samochodowy, który do dzisiaj zatruwa rejon Zachodnich Karkonoszy i Gór Izerskich.

Omawiany szlak kolejowy od początku swego istnienia służył do przewozu węgla kamiennego ze śląskich kopalni do okręgu Jablonec nad Nysą i Liberec. Również ruch pasażerski był duży. Dominowali turyści i ludzie drobnego interesu. Ci

pierwsi w większości podążali w góry. I właśnie dzięki kolei Jakuszyce były wówczas ważnym węzłem szlaków turystycznych do wypadów w Karkonosze i Góry Izerskie.

Po przejściu tras, wędrowcy mieli zapewnione dogodne połączenia z pociągami po drugiej stronie górskich masywów.

Przemierzając bezdroża i przestrzenie Hali Izerskiej oraz Wysokiego Grzbietu Izerskiego na globtroterów oczekiwał planowy pociąg w Świeradowie Zdroju czy w Nowym Mieście pod Smrekiem. Ci którzy wybrali Karkonosze mogli przed przyjazdem składu zjeść posiłek na stacjach w Karpaczu, Kowarach Górnych i Ogorzelcu.

Analiza rozkładów jazdy z lat 30-tych XX wieku unaocznia wciąż obcą dla nas, zasadę skomunikowania pociągów. Podróżny przyjeżdżający z Berlina, Wrocławia czy Zgorzelca miał zapewnione połączenia z lokalnymi składami. Czy te czasy powrócą? Optymiści twierdzą, że tak.

A może w ramach uratowania tej jakże pięknej linii górskiej, PKP zdecyduje się ją oddać w ręce utworzonego w 1991 r. Towarzystwa Kolei Izerskiej?

Na zakończenie należy wspomnieć jeszcze o trzecim ma-

lowniczym szlaku na obrzeżach Karkonoszy, a łączącym kiedyś Mysłakowice z Kamienną Górą przez tunel pod Przełęczą Kowarską. Linia ta jest obecnie czynna na odcinku Mysłakowice - Ogorzelec gdzie odbywa się ruch towarowy. Charakteryzuje się wieloma zakrętami. Dwa z nich koło Krzaczyń i Kowarskiej Czuby mają promienie 200 metrów! Tunel pod przełęczą o długości 1025 m charakteryzuje się spadkami w obu kierunkach, gdyż tutaj jest najwyższy punkt na całej trasie. Średnie nachylenie pomiędzy Kowarami



Czeska drezyna w Jakuszycach. 28.06.1992 r.

fol. Jacek Jaśko

a Leszczyńcem oscyluje w granicach 21 do 27 promili. Należy też wspomnieć o widokach na północne stoki wschodnich Karkonoszy ze Śnieżką i Grzbietem Kowarskim.

Warto przypomnieć fragment wypowiedzi wspomnianego Jana Kołodzieja, który na tym szlaku w służbie drogowej przepracował 20 lat. Do dzisiaj pamięta ile emocji wywoływał przejazd na tej linii. Od razu można było poznać "obcego" w pociągu. Po prostu podróżni z nizin zafascynowani malowniczym terenem, który ciągle się zmieniał dzięki ostrym zakrętom zachowywali się jak przysłowiowe małe dzieci. A te przechyły pociągu na lukach kiedy trzeba było się trzymać tego co było pod ręką... Należy też wspomnieć o uroczych drewnianych stacyjkach w Ogorzelcu, Leszczyńcu i Pisarzowicach. Niestety popadają one w ruinę.

Na zakończenie pragnę poinformować, że Klub Sympatyków Kolei z Wrocławia planuje w miesiącu wrześniu br. zorganizować przejazd pociągu specjalnego z parowozem relacji m.in.: Wrocław - Jelenia Góra - Kowary - Ogorzelec. Impreza ma się odbyć w ramach V Ogólnopolskiego Zlotu Miłośników Kolei na terenie Dolnośląskiej DOKP.

LESZEK KUMOR

NOC NA ŚNIEŻCE

Fragment przygotowywanej do druku książki Marka Wikorejczyka "U stóp Śnieżki"

Tyle nazytałem się w różnych starych czasopismach o niezwykłych wschodach i zachodach słońca oglądanych ze szczytu Śnieżki, że skorzystawszy z wolnego czasu wybrałem się pod koniec dnia na ten najwyższy szczyt Sudetów, by samemu obejrzeć to wspaniałe widowisko przyrody.

Było południe. Ciepły czerwiec, niebo bez jednej chmurki. Gdy dochodziłem do wierzchołka góry, dzień miał się ku końcowi. Żar karkonoskiej wiosny płonął ponad śniegowymi polami Białej Łąki, a złocisty różowawy dym unosił się nad odległymi wzgórzami Kotliny Jeleniogórskiej. Czerwone fiołkowe, drżące zasłony horyzontu rozpościerały się na zachodzie, za nimi konało słońce. Gdy gra barw zgasła, góry stały we wszystkich odcieniach błękitu - od najmocniejszego szafiru do blado niebieskiego tonu kwiatu genjany. Niebo, które na północy miało prawie mleczną barwę, powoli przechodziło we wszystkie odcienie koloru żółtego i czerwieni,

aż do najsilniejszego złocistego blasku.

Powietrze było łagodne i chłodne jak jedwab; ta noc jaśniała tak silnie, że najdrobniejsze szczegóły załamujących się okolicznych skal i szczytów, które znajdowały się teraz pod mną, stawały się dobrze widoczne. Wokół panowała cisza, przerywał ją jedynie srebrzysty, zimny dźwięk potoku Łomniczki toczący się po skalnych progach doliny. Nadeszła noc

i samotność, wśród której słyszy się milczenie. Ta bezgraniczna cisza, ta modlitwa milczenia sprawiła, że cały czulem się zespolony z otaczającym mnie rytmem górskiej przyrody.

Moja gra życiowa wydała mi się całkowitą fikcją - podczas gdy tu góry są ciągle takie realne.

Nad ranem, po prawie bezsennej nocy, wyszedłem przed schronisko czekając niecierpliwie na pierwsze promienie wschodzącego słońca. Stałem oparty o ścianę Kaplicy wspominając "Noc na Śnieżce" Teodora Fontany sprzed dziewięćdziesięciu laty, który tak pisał:

"... Każda godzina przynosiła na szczyt Śnieżki nowych gości. W schronisku do północy tańczono i śpiewano, by po trzygodzinnym śnie, w wąskim i twardym łóżku oraz dusznej izbie, od rana oglądać wschód słońca. Niektórzy przybywali już wcześniej rano. W przedsionku schroniska na stołkach i stopniach schodów, siedziało kilku zmęczonych

tragarzy lektyk, którzy przed chwilą wynieśli z Karpacza swoich pierwszych gości.

Mimo, że była dopiero szósta rano - to już gospodarz schroniska musiał wywiesić białą flagę, która wszystkim nowo przybywającym na szczyt miała ogłaszać brak wolnych miejsc.

Tymczasem we wnętrzu sali wszędzie panował zgiełk i głośnie śmiechy. Przy długim stole, pod północną ścianą,



Turyści w drodze na Śnieżkę ok. 1900 r.

siedziały trzy harfiarki oraz uczniowie z wrocławskich szkół, którzy za wszelką cenę chcieli uchodzić za studentów. Jeden z nich, najmłodszy przysiadł się do harfiarki i szepem recytował jej jakieś komplementy. Widać było, że jest z tego powodu wyraźnie zadowolona co przejawiało się w bardziej energicznym szarpaniu strun.

Na zewnątrz stała ogromna luneta, przy której gromadziła się spora grupa ludzi. Właściciel lunety wskazywał na kierunek patrzenia i udzielał wszelkich objaśnień.

Wewnątrz w sali nastroj nieco się uspokoił choć nadal śpiewano, a wokół unosił się zapach grogu i przenikliwa woń kuchennych specjalów. Gdy zegar ścienny wybił godzinę dwunastą w nocy, pewien mężczyzna wspiął się na krzesło i powiedział: Szanowni Państwo! Proponuję abyśmy zrobili wędrownego poloneza. Propozycja została przez wszystkich przyjęta. Harfiarki uderzyły natychmiast w struny, a słusznej tuszy wnioskodawca zszedł ostrożnie z krzesła i z całą powagą otworzył poloneza, podając swoje ramię stojącej obok żonie. Miała ona krzywy przedziałek włosów na głowie i była starsza od swego męża, ale wyrównała to wyraźnym temperamentem. Tak mocno sobą szarpała w takt muzyki, że złoty

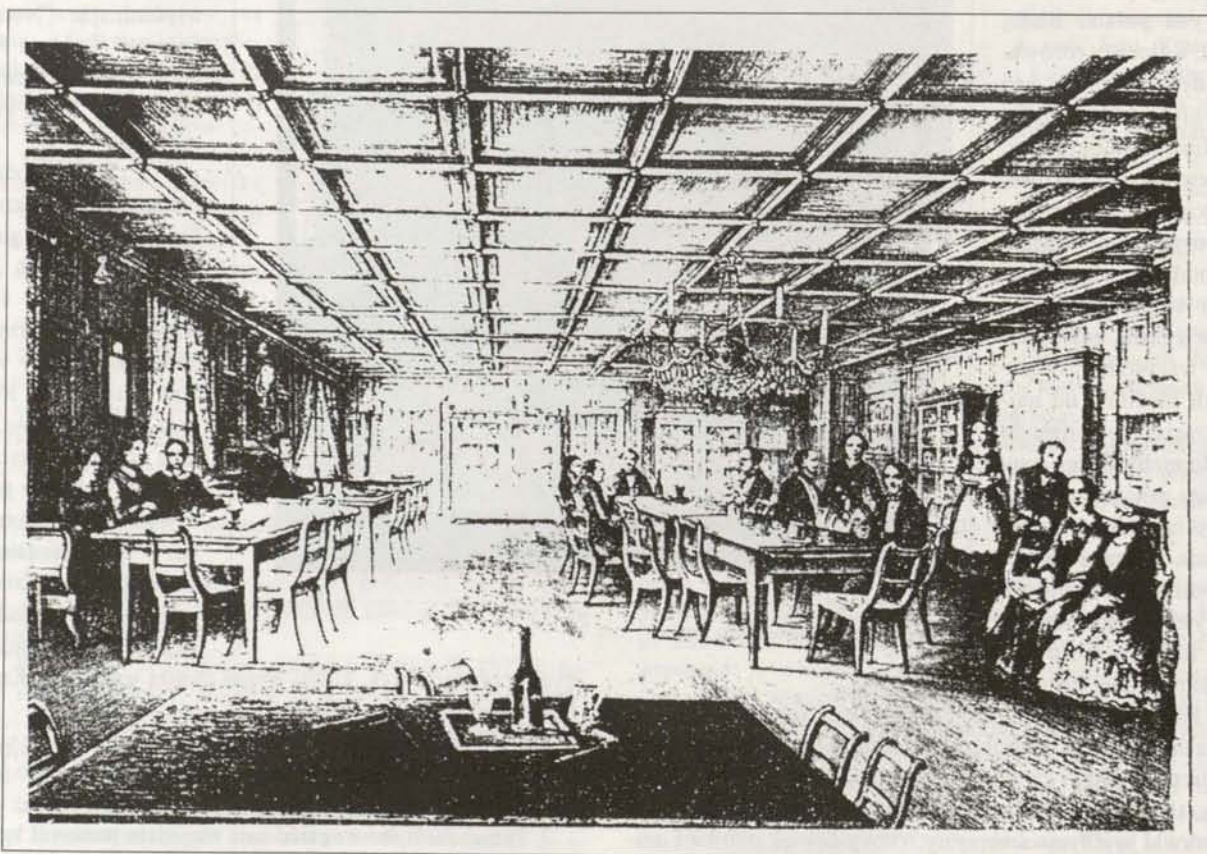
łańcuszek, który przed chwilą wisiał spokojnie na jej piersiach, teraz fruwał okręcając się wokół grubej szyi.

Po chwili wszyscy wymaszerowali w kierunku otwartych drzwi schroniska, prowadzący cały pochód wznosił trzykrotny okrzyk na cześć gór.

Wcześniej rano wszyscy goście zmęczeni i niewyspani, wyszli na specjalną płytę przed schroniskiem, a wzrok ich skierowany był ku wschodowi na wielką krwistą tarczę wschodzącego słońca.”

Gdy zszedłem ze szczytu Śnieżki do Karpacza, pogoda nagle się załamała i zaczęło lać. Wracalem do domu - moje auto w potokach deszczu, zalewających szyby, przebijało się przez ciemną gęstą mgłę do Cieplic. W miarę jak oddalałem się od gór, mimo złej pogody, wciąż miałem przed oczami barwny wschód słońca dzisiejszego poranka - ten sam, który od dziesięcioleci przyciągał wędrowców na szczyt Śnieżki. Coraz bardziej upewniałem się, że ta różnorodność górskiego świata wspomaga mnie we wszystkich moich poczynaniach i wysiłkach, we wszystkim co dotychczas udało mi się osiągnąć...

MAREK WIKOREJCZYK



Wnętrze restauracji na Śnieżce. XIX w.

50 LAT TEATRU NORWIDA W JELENIEJ GÓRZE



Teatr im. C. Norwida w Jeleniej Górze, 1995 r.

fol. Ewa Andrzejewska

Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze rozpoczął swoją działalność 23 sierpnia 1945 r. premierą "Zemsty" Aleksandra Fredry w reżyserii założycielki i pierwszego dyrektora teatru, Stefanii Domańskiej. Tak właśnie rozpoczynał pracę pierwszy teatr na ziemiach zachodnich, prezentując coraz liczniej napływającym na te ziemie Polakom, piękno polskiego języka i teatralną tradycję.

Od początku swojej działalności teatr prowadząc objazd, docierał do kilkudziesięciu miejscowości Dolnego Śląska, przyczyniając się tym samym do integracji ludzi przybywających tu z różnych stron. W owym czasie wymagało to niemało trudu i poświęcenia.

Stefania Domańska była dyrektorem teatru tylko przez dwa miesiące, po niej funkcję tę objął Jerzy Walden. W ślad za nim do Jeleniej Góry przyjechała duża grupa aktorów z teatru II Armii Wojska Polskiego. Placówka zmieniła nazwę na Wojewódzki Teatr Dolnośląski i 26 października premierą "Cyrylika Sewilskiego", uroczystie otwarto pierwszy sezon.

W swojej półwiecznej historii jeleniogórski teatr przeżywał gorsze i lepsze okresy - dwukrotnie groziła mu nawet likwidacja. Osobą, która od początku zorganizowała tu pracę była Zuzanna Łozińska. Wieloletni dyrektor, reżyser i wspaniała aktorka, która temu teatrowi poświęciła całe swe powojenne życie i pozostała mu wierna do śmierci. A przyszło jej organizować teatr w niełatwych czasach, ponieważ Jelenia Góra, która w latach 1945 - 47 była ważnym ośrodkiem życia kulturalnego, zaczynała wyraźnie tracić swoje znaczenie. Publiczność przestawała interesować się teatrem, trzeba ją było zdobywać bądź "łatwym" repertuarem, bądź zapraszając na gościnne występy znanych i popularnych aktorów, jak np. Ludwika Solskiego, występującego w owym czasie w Jeleniej Górze kilkakrotnie.

Po pięciu latach działalności, 1 stycznia 1950 r. jeleniogórski teatr został upaństwowiony, co pociągnęło za sobą zwiększenie ilości przedstawień i planu objazdu. Nie sprzyjało to oczywiście prowadzeniu ambitniejszej polityki repertua-

rowej, a trudne warunki i tempo pracy zniechęcały aktorów, którzy nie zagrzewali tu długo miejsca. Takiej sytuacji próbowano zaradzić, angażując w 1954 r. grupę absolwentów warszawskiej PWST. Byli w tej grupie m.in. Wiesław Gołas i Franciszek Pieczka - niestety, tylko przez jeden sezon. W tym samym roku z funkcji kierownika artystycznego teatru, zrezygnowała Zuzanna Łozińska. Rozpoczął się kolejny trudny dla teatru okres ciągłych zmian dyirekcji i zespołu, którym nie zdołały zaradzić wysiłki podejmowane przez kolejnych dyrektorów i kierowników artystycznych. Lata 1955 - 65 to czas gwałtownego obniżenia poziomu repertuaru i ak-

trzy grosze". Największym sukcesem tego okresu była "Legenda" Wyspiańskiego w inscenizacji Henryka Tomaszewskiego. Przedstawienie to zebrało wiele pochwalnych recenzji i najwyższe nagrody na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych.

Za dyrekcji Tadeusza Kozłowskiego na jeleniogórskiej scenie zadebiutowało wielu utalentowanych reżyserów, m.in. Małgorzata Dziewulska i Giovanni Pampiglione, który w Jeleniej Górze wyreżyserował znakomity spektakl "Sługa dwóch panów". Także z inicjatywy Tadeusza Kozłowskiego od 1968 r. zaczęto organizować Jeleniogórskie Spotkania



Krystyna Dmochowska i Jacek Deleżyński w "Igraszkach z diabłem" J. Drdy w reż. Z. Bielańskiego. 1993 r.

fot. Ewa Andrzejewska

torstwa. W teatrze pojawiały się komedijki i bulwarowe sztuki, czasem dla ratowania "honoru domu" decydowano się na pozycje z wielkiego repertuaru, bez powodzenia jednak.

Sytuacja uległa zmianie dopiero po objęciu stanowiska dyrektora przez Tadeusza Kozłowskiego, doświadczonego reżysera i aktora, który potrafił skupić wokół siebie znakomych aktorów i zapraszał do współpracy znanych reżyserów. Kozłowski zaproponował jeleniogórskiej publiczności teatr atrakcyjny i niebanalny. Już pierwsza przygotowana przez niego premiera, "Wesele" Wyspiańskiego, świadczyła o możliwościach zespołu i ambicjach dyrektora. Potwierdzały to następne realizacje: "Mazepa", "Fizycy", "Opera za

Teatralne. Zamierzano otworzyć także scenę kameralną, lecz przedłużający się remont sprawił, że stało się to możliwe dopiero w 1973 r. za dyrekcji Aliny Obidniak. Teatr nawiązał także stałą współpracę z teatrem w Puli (Jugosławia) i Budziszynie (NRD).

Kolejny, bardzo interesujący etap w działalności teatru zaczął się w roku 1973, po objęciu dyrekcji przez Alinę Obidniak. W krótkim czasie udało się skończyć gruntowny remont, otwarto scenę studyjną i zmniejszono plan objazdu, co znacznie wpłynęło na poprawę atmosfery pracy i sprzyjało rzetelnějšíemu przygotowaniu premier. W roku 1974 teatr otrzymał imię Cypriana Norwida.

Uruchomienie sceny studyjnej pozwoliło na zróżnicowanie repertuaru i swobodniejsze kształtowanie polityki repertuarowej teatru. Odbwały się na niej spektakle trudniejsze, kameralne, umożliwiające nawiązanie bezpośredniego, niemal intymnego kontaktu z widzami. Można tu swobodnie dysponować planem gry i dowolnie sytuować widownię. Tu miały swoje premiery sztuki Norwida, Witkacego, Gajcego, Mrożka.

Działalność sceny studyjnej znacznie przyczyniła się do wzrostu rangi artystycznej teatru. Natomiast duża scena mogła dzięki temu zachować swój odrębny charakter. Grano na

staje się zapraszanie do współpracy młodych reżyserów. To właśnie w Jeleniej Górze debiutuje Mikołaj Grabowski, Ryszard Major, Zbigniew Mich. Krystian Lupa reżyseruje tutaj swoje pierwsze, wspaniałe spektakle. Na dłużej związał się także z teatrem Norwida Marek Oliwa, a swoje trzy programy kabaretowe przygotowywał tu Jan Pietrzak.

Obok swojej podstawowej działalności, teatr organizuje wiele sesji naukowych przy współpracy Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 1978 r. sesję Witkacowską, w której wzięło udział wielu światowej sławy znawców Witkacego. W 1979 r. Międzynarodowe Kolokwium poświęcone proble-



Zdjęcie "rodzinne" zespołu "Zemsty". 1985 r. W środku Stefania Domańska, reżyser i pierwszy dyrektor jeleniogórskiego teatru.

fol. Leszek Strzelec

niej wieloobsadowe sztuki wymagające rozmachu inscenizacyjnego i pozycje z wielkiej klasyki.

Z teatrem nawiązało wówczas współpracę wielu wybitnych twórców. Henryk Tomaszewski reżyseruje "Peer Gynta" Ibsena, "Sen nocy letniej" Szekspira, "Protesilasa i Laodamię" Wyspiańskiego. Krzysztof Pankiewicz wystawia na scenie studyjnej "W małym dworku" Witkacego i "Przy drzwiach zamkniętych" Sartre'a, a na dużej scenie - kontrowersyjną "Zemstę" i "Don Juana" Moliera - przedstawienie nagrodzone na Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Caracas. Na dużej scenie Adam Hanuszkiewicz realizuje swoje znane spektakle "Mickiewicz" i "Beniowski". Zasadą

mom teorii i praktyki teatru - także z udziałem prelegentów zagranicznych. Sesji Norwidowskiej 1983 r. towarzyszyło wiele wystaw plastycznych.

Teatr brał także udział w przeglądach i festiwalach, często otrzymując nagrody za przedstawiane spektakle - "Konopielka", "Nadobnie i koczokodany", "Dziady" czy "Pragmatyści". Na przełomie lat 70 i 80-tych teatr nawiązywał liczne kontakty zagraniczne. Na Jeleniogórskich Spotkaniach Teatralnych występowały zespoły z Włoch, Japonii, Ameryki Łacińskiej. Prezentował się również słynny Odin Teatret pokazując dwa wspaniałe spektakle: "Milion" i "Prochy Brechta". We wspomnianym okresie Teatr Norwida

występował we Włoszech, Francji, na Węgrzech i w NRD. Jeleniogórskie Spotkania Teatralne stały się wiodącą imprezą Września Jeleniogórskiego, a od 1983 r. Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego wypełnia pustkę "sezonu ogórkowego", kolorowym tłumem ulicznych aktorów.

Od połowy lat 80-tych daje się odczuć pewien kryzys - odchodzi część zespołu aktorskiego, przestaje współpracować z teatrem Krystian Lupa i Marek Oliwa. W roku 1988 r. rezygnuje z funkcji dyrektora teatru Alina Obidniak, proponując na to stanowisko Jerzego Zonia, szefa krakowskiego teatru alternatywnego KTO.

Jerzy Zoń nie zaproponował jeleniogórskiej publiczności rewolucyjnych zmian - raczej łagodną ewolucję, jako bardziej skuteczną w tej szczególnej dla teatru sytuacji. Proponowany przez niego dobór repertuaru miał tworzyć wyrazisty model teatru, który określić można jako szeroką rozumianą groteskę. Już pierwsze realizacje Zonia, "Gmach", "Noc Walpurgii", "Kroki komandora" i "Monachomachia" potwierdzały, że proponowany przez niego repertuar stanowi odbicie naszej rzeczywistości w krzywym zwierciadle. Te spektakle bawiły ale i zmuszały do refleksji.

Młody, sprawny zespół był wszechstronnie wykorzystywany, bowiem obok wymienianych już spektakli, prezentowane były także klasyczne pozycje Strindberga, Gogola, Moliera, a także bajki dla dzieci. Zespół wyjeżdżał wielokrotnie do Karkowa, Katowic, Łodzi, Gorzowa do Francji i na Węgry. Kontynuowane były Jeleniogórskie Spotkania Teatralne i Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego. Do Jeleniej Góry zapraszane były interesujące zespoły polskie i zagraniczne, np. Czurda Tanztheater z Niemiec, Teatr Prato z Francji czy Balet Form Nowoczesnych z Karkowa, dzięki czemu jeleniogórska publiczność miała znakomitą okazję skonfrontowania dokonań Teatru Norwida z dokonaniami innych zespołów. Jest to poza tym zawsze wzbogacenie oferty artystycznej dla Jeleniej Góry. "W teatrze musi się coś dziać, w teatrze trzeba grać" - jeleniogórski zespół swoimi propozycjami wprowadzał w życie tę prostą prawdę. Oczywiście nie sposób wymienić tytułów wszystkich spośród dwudziestu premier, jakie zrealizowano w Teatrze Norwida za dyrekcji Jerzego Zonia i chyba nie o to tutaj chodzi. Ważne jest natomiast to, że udało się Jerzemu Zoniowi "przeprowadzić" teatr przez pierwsze trudne lata zmian, które następowały od 1990 r. A jak wynika z sondy przeprowadzonej przez Marię

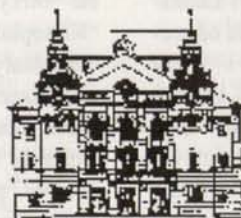
Szubarb dla MOK-owskiego Radia Jelenia Góra, Zoń proponował repertuar ciekawy, niebanalny, reagujący na otaczającą nas rzeczywistość, operujący nowoczesnymi środkami teatralnymi.

Przed trzema laty, 1 maja 1992 r. dyrektorem artystycznym Teatru Norwida został znany wrocławski aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, Zygmunt Bielawski. Znany już wcześniej jeleniogórskiej publiczności ze swoich realizacji "Skapca", "Świętoszka" i "Tanga". Spekulacje prasy, zapowiadającej, że za dyrekcji Bielawskiego na obu scenach Teatru Norwida, wszechwładnie zapanuje wielka klasyka, nie sprawdziły się. Owszem była kolejna "Zemsta" i "Śluby panieńskie" (w reżyserii właśnie Bielawskiego), ale przecież także bajki dla dzieci i znakomite pozycje z kanonu światowej literatury dramatycznej: "Sie kochamy" Schisgalla, "Szkłana nenażeria" Williama. Nawiązane przez teatr za dyrekcji Bielawskiego kontakty ze znakomitym reżyserem i pedagogiem rosyjskim, Jurijem Krasowskim z Petersburga, zaowocowały interesującymi realizacjami "Poskromienia złoŹnicy" Szekspira i "Rewizora" Gogola. Niewątpliwym wydarzeniem minionego sezonu była wspólnie zrealizowana z Jeleniogórską Filharmonią i Operą Wrocławską, prezentacja "Widm" Moniuszki i Mickiewicza. Spektakl pokazany tylko raz, został owacyjnie przyjęty przez wypełnioną do ostatniego stojącego miejsca, widownię.

Sezon 1994/95 kończy się w Teatrze Norwida już pod nową dyrekcją. Od 1 marca br. funkcję tę sprawuje Andrzej Bubiń, absolwent polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego i reżyserii Akademii Sztuki Teatralnej w Petersburgu. W Jeleniej Górze w sezonie 1993/94 Andrzej Bubiń przygotował "Głatwę nową czyli w siłach nudy" na scenie studyjnej i w sezonie następnym sztukę Tadeusza Różewicza "Stara kobieta wysiaduje". W ogłoszonym wspólnie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i ZASP konkursie na realizację polskiej sztuki współczesnej, "Stara kobieta" została uhonorowana czterema nagrodami. Nagrodą dla teatru za wystawienie spektaklu, dla Irminy Babińskiej za rolę tytułową, wyróżnieniem dla Andrzeja Bubińa za reżyserię i wyróżnieniem dla Piotra Koniecznińskiego za rolę Kelnera Młodego.

Należy tylko mieć nadzieję, że ten sukces dobrze wróży teatrowi i jego nowemu dyrektorowi u progu nowego pięćdziesięciolecia.

URSZULA LIKSZTET



13 MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL TEATRU ULICZNEGO

JELEŃ GÓRA, 2-9 LIPCA 1995



Parada - Teatr KTO - Polska



T.A.P.O. - Niemcy



Teatr Deszczu (Piotr Szczęniowski) - Polska



Teatr Niepokorny - Polska

Teatr Snów - Polska



Jo Bithume - Francja



Karnawal - La Fanfare - Francja





Manicomics - Włochy



Materia Prima - Francja

Parada



Fotografowała Ewa Andrzejewska

PO CZWARTYCH NADNYSKICH SPOTKANIACH LITERACKICH

Osobliwością Nadnyskich Spotkań Literackich jest to, że są one **przygotowane**. Organizatorzy nie ograniczają się do rozpisania konkursu, "zabezpieczenia" puli nagród i udostępnienia sali na doroczne spotkanie twórców i miłośników literatury. Uczestników Spotkań witają w Zgorzelcu nie tylko gościnni gospodarze, ale i okolicznościowe publikacje, w których znaleźć można dokumentację ubiegłorocznej edycji i - co zasługuje na szczególne podkreślenie - swoje własne teksty, jeśli zadbali o ich wcześniejsze przesłanie. Daje to szansę lepszemu poznania się już w chwili rozpoczęcia imprezy. Tegoroczny almanach Spotkań zawierał utwory 53 autorów, co świadczy o nabieraniu rozmachu przez tę sympatyczną imprezę, która zaczyna gromadzić miłośników pióra z coraz odleglejszych rejonów całego kraju. Impreza okrzepła nam więc już, na trwałe wrosła w kulturalny pejzaż regionu i myślę, że byłby już czas odważnie wypłynąć na ogólnopolskie wody. Wymagaloby to nie tylko ogłoszenia konkursów w prasie lokalnej czy rozesłania zaproszeń do stałych bywalców Spotkań, ale i rozpisania konkursu ogólnokrajowego i zadbania o rozpropagowanie go w prasie o zasięgu ponadregionalnym. Wymagaloby to też zastosowania nieco gęstszego sita w kwalifikowaniu tekstów do druku w towarzyszącym imprezie arkuszu. Jestem bowiem zdania, że udział w Spotkaniach należy zapewnić każdemu, kto wyrazi na to ochotę, natomiast miejsce w spotkaniowych publikacjach rezerwowałbym dla tekstów ujawniających opanowanie literackiego warsztatu i mających coś interesującego do przekazania. W tegorocznym wydawnictwie bywało jeszcze różnie.

Nie chciałbym też, by Spotkania przeobraziły się w jeden z licznych krajowych turniejów poetyckich, obsyłanych obficie przez nałogowych łowców nagród, czyniących z udziału w konkursach intratny interesik (bo to i nagrodę można zalać, i najeść się na koszt organizatorów). Ale jak się przed tym ustrzec? Nielatwa na to rada. Przed nałogowymi "obsyłaczami" nie chronią bowiem ani regulaminowe zastrzeżenia dotyczące problematyki nadesłanych utworów, ani zawężona formuła gatunkowa. Są poeci, którzy potrafią na zamówienie napisać erotyk, sagę chłopską, satyrę polityczną, hymn na temat górniczej lampki i odę do bartników, liryk feministyczny i pieśń rewolucyjną. Jedynym sposobem - a znają go już zgorzeleccy organizatorzy - jest prośba do ewentualnych uczestników imprezy, by nadesłali na ich adres swoje utwory przeznaczone do "Prezentacji". Na Spotkania byłiby zatem zaproszeni autorzy tekstów zakwalifikowanych do druku w "Prezentacjach" oraz ewentualni laureaci konkursu (który musiałby być rozstrzygnięty na kilkanaście dni przed rozpoczęciem Spotkań).

A co można powiedzieć o konkursach tegorocznych? Przede wszystkim potwierdziły one, że nadal najtrudniej o dobrą prozę (tu może właśnie byłby jakiś pomysł na formułę kon-

kursu ogólnopolskiego?), toteż sąd konkursowy, w którym zasiadały panie: Bożena Budzińska i Lucja Danielewska oraz niżej podpisany, a z ramienia organizatorów Marian Szałecki, postanowił nie przyznawać I nagrody w dziedzinie prozy; nagrodę II zdobyła niezawodna Alicja Bakierowska za fragment wspomnień, nagrodę III - Andrzej Kniaziuk ze Zgorzelca za opowiadanie *Ecce homo*.

W konkursie jednego wiersza przyznano trzy równorzędne nagrody: Andrzejowi Kniaziukowi za wiersz *Zaimki*, Franciszce Grażynie Żak za *Opustoszał już dzień* oraz Stanisławowi Urbańskiemu za wiersz *Nie złapiesz*. Równorzędność tych nagród jest pochodną ogólnie dość wyrównanego poziomu konkursu poetyckiego, przy czym warto zauważyć, że i wśród wierszy, dla których nagród zabrakło, znalazły się utwory wcale ciekawe - na tyle, iż jurorzy wyrażali żal, że dysponują tak skromną pulą nagród.

Swoistym odkryciem tegorocznej edycji Spotkań była Anna Olejnik z Wrocławia, która do Zgorzelca nie dojechała. A szkoda, bo mogłaby osobiście odebrać nagrodę za bardzo dojrzały, ciekawy debiut. Przedstawiła ona do oceny tryptyk o Gai, który znalazł uznanie nie tylko w oczach jurorów, ale i uczestników imprezy.

Zwyczajowo już rozgrywany na żywo plebiscyt publiczności na utwór o tematyce erotycznej publiczność rozstrzygnęła salomonowo, dzieląc I nagrodę między Marię Suchecką z Jeleniej Góry, Zbigniewa Kieszka z Wrocławia i Dariusza Witkowskiego z Bogatyni. Tyle informacji z konkursowych protokołów. Trafność werdyktów mogą ocenić czytelnicy "Karkonoszy" po zapoznaniu się z pomieszczonym niżej pokłosem konkursu.

Wydaje się, że na bohatera tegorocznych Spotkań wyrósł Andrzej Kniaziuk ze Zgorzelca, który dał się wcześniej poznać jako sympatyczny bard nadnyskiej imprezy, a w tym roku stał się laureatem w dwóch konkurencjach. Cieszą też sukcesy innych członków zgorzeleckiego Klubu Literackiego "Inspiracje". Jako biorący udział w pracach jury wiem, że nie zagroziło jego bezstronności i niezawisłości, toteż te sukcesy wydają mi się najzupełniej zasłużone. Nie wspomniabym o tym, gdyby nie drobny incydent w finale imprezy, o którym można by było szybko zapomnieć, ale który niech będzie przestrogą. Podkreślałem już pomysłowość, gościnność i sprawność organizatorów, i nie zmieniam swego zdania. Jednakże wszelkie, drobne nawet nieporozumienia idą - niestety - na konto organizatorów właśnie. Niech więc wystrzegają się ich, bo szkoda byłoby, by rzucały cień na imprezę, która ma szansę rozwinąć się i rozszerzać swój zasięg. Zatem - do spotkania w Zgorzelcu w roku 1996!

STEFAN BEDNAREK

ANNA OLEJNIK (nagroda za debiut)

...

Ja jestem Gaja
blada brzoza
na niczyjej ziemi
tyle samo chropowata
giętka
glucha na zielone kuszenie
nieposłuszna służebnica pańska
faworyta księżycy we włosach
a ty mi Adamie rękę daj
i wypłuj ten kęs
który ci podałam

zapomnienie rozdarło mi piętę

Ja jestem Gaja
o białym brzuchu
i ustach w kolorze czerwonym
błądząc w oliwnym gaju
usypia mnie mój rudy cień
spragniony soczystej miazgi
a ty mnie nie puść trawo...

...

Jestem Gaja
ciągle opadanie
jak ptak
albo jak kobieta
co chce być świeższa od trawy

śpię z otwartymi ustami
wierzę
nie wierzę
w miłość

pień wiosennej jabłonki
pachnie jak mokre włosy
i wszyscy święci na nim śpią
i wszyscy diabli na nim śpią

zapach drżenia
idzie jak grzech
wieczór

...

To była Gaja
z rozbitym kolaniem
czerwona
córa Koryntu
sławiąca
swój blady uśmiech
i kościste ramiona
to była wypudrowana Gaja
matowa
prawie zimna
już dawno wygnana z raju
za pokalane poczęcie

poczerwieniała na twarzy
idzie Gaja z dzieckiem przy piersi
głaszczące ziemię
popękanymi piętami

cicho
to może już tutaj...

ANDRZEJ KNIAZIUK (nagroda w konkursie poetyckim)

ZAIMKI

On,
z garścią śniegu na głowie
mówił,
że liźnął nieco życia.
Ona
miała w plecaku książki
i wiek - dzielony na pół.
A pomiędzy -
- ruchliwa ulica zdarzeń.
Chciał zerwać
pierwszą zielenią pachnącą ramiona,
te, co plecak z książkami...
Usłyszał śmiech,
więc na dym z komina,
wzrokiem szklanym.
Bo wszystko,
jak ten dym, ulotne.

Klub Literacki "Inspiracje" Miejskiego Domu Kultury i Komitet Organizacyjny V Nadnyskich Spotkań Literackich w Zgorzelcu zapraszają do wzięcia udziału w: Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim i Prozatorskim, o tematyce dowolnej w dwóch kategoriach, dla autorów po debiucie i przed debiutem prasowym lub książkowym. Każdy z autorów może nadesłać od 3 do 5 wierszy, wyłącznie w maszynopisie - w 5 egz. każdy oraz prozę, do 10 stron maszynopisu także w 5 egz., z dopiskiem: Konkurs poetycki - debiut lub po debiucie. W podobny sposób należy oznakować utwory prozatorskie. Nazwisko i imię oraz dokładny adres należy umieścić w osobnej kopercie, opatrzonej takim samym godłem jak prace konkursowe. Termin nadsyłania prac na adres: Klub Literacki "Inspiracje", Miejski Dom Kultury, ul. Parkowa 1, 59-900 Zgorzelec, upływa z dniem 15 grudnia 1995 r.

JELENIOGÓRSKIE W KAZIMIERZU

Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą odbył się w tym roku już po raz dwudziesty dziewiąty. Podobnie, jak w latach poprzednich, wzięli w nim udział wykonawcy z terenu całej Polski, którzy w ilości prawie sześciuset osób, przez trzy festiwalowe dni - od 23 do 25 czerwca - występowali na scenie Małego Rynku. Zespoły śpiewacze, kapele oraz soliści-instrumentaliści i soliści śpiewacy przyjechali z trzydziestu jeden województw. Prezentacjom punktowanym oraz pozakonkursowym towarzyszyło zainteresowanie licznej widowni - w dużej mierze miłośników autentycznego folkloru wsi.

Jak zwykle, prezentacje festiwalowe oceniane były przez liczne grono kilkunastoosobowego jury składającego się z etnomuzykologów i folklorystów obradujących w tym roku pod przewodnictwem profesora Jana Sęszewskiego. W gronie komisji zasiadały również "slawy" polskiej etnologii, m.in. profesorowie Bogusław Linette z Poznania i Jerzy Bartmiński z Lublina.

Począwszy od Szczecina, poprzez Gorzowskie, Zielonogórskie i cztery województwa dolnośląskie, liczną, bo prawie pięćdziesięcioosobową grupę swoich artystów przedstawiło tylko województwo jeleniogórskie. Przyczyna tego stanu rzeczy nie leży, jak można by mniemać w szczególnym klimacie artystycznym panującym pomiędzy Karkonoszami, a połaciami Borów Dolnośląskich, lecz w ignorancji, z jaką traktowane są treści autentycznej kultury wsi do dziś obecne w sercach i pamięci ludzi zamieszkujących także na pozostałym obszarze. Właśnie, przede wszystkim, w paśmie terenów Ziemi Zachodnich odnaleźć można skarby folkloru pochodzące z Kresów, cenne treści kultury wsi przeniesione przez polskich reemigrantów z Bukowiny Rumuńskiej i Bośni, oraz z prawie wszystkich innych pozostałych regionów naszego kraju. Jest to wyjątkowe bogactwo, z którego pełną garścią można czerpać jeszcze długie lata.

Pod lekko zachmurzonym w tym roku niebem Kazimierza, wśród teatralnej architektury miasta, przez trzy festiwalowe dni rozbrzmiewała muzyka i słychać było śpiewy w wykonaniu przedstawicieli wielu pokoleń. Zdarzali się artyści osiemdziesięcioletni ze wzruszeniem wyśpiewujący ojcowe i matczyne pieśni, a także ich wnukowie i prawnukowie uczestniczący w konkursowych zmaganiach.

Reprezentanci województwa jeleniogórskiego, w festiwalu kazimierskim biorą udział już od jedenastu lat. Tym razem, z wioski Przejęsław (gmina Osiecznica) przyjechał zespół śpiewaczy z Michaliną Mrozik i jej wnuczką Marzeną uczestniczącymi w konkursie "Duży - Mały" polegającym na przedstawieniu repertuaru przez dzieci, które przejęły go od pokolenia tzw. "mistrzów". Zespół śpiewaczy z Żarskiej Wsi (gmina Zgorzelec) już po raz drugi występował w Kazimierzu, natomiast debiutantami byli tutaj soliści - śpiewaczka Antonina Bigo z Sokołowca (gmina Świerzawa) i skrzypek Józef Zajac z Giebułtowa (gmina Mirsk) oraz dzieci z Gościszowa (gmina Nowogrodziec) uczestniczące w konkursie "Duży-Mały".

W części pozakonkursowej swoje widowisko - "Strachy" przedstawił wiejski teatr z Gościszowa. Scenariusz spektaklu dotyczył tematyki zjawisk nadprzyrodzonych - demonów działających w granicach wsi. Widowisko zagrane z wdziękiem i brawurą, bogate w treści i warstwie plastycznej, spotkało się z gorącym przyjęciem kazimierskiej widowni.

Sukces ten okazał się dopełnieniem wysokiej oceny prezentacji jeleniogórskich artystów biorących udział w koncertach punktowanych. W kategorii zespołów śpiewaczych drugą nagrodę jury przyznało zespołowi śpiewaczemu z Przejęsławia, zaś wyróżnienie - grupie śpiewaczej z Żarskiej Wsi. Spośród solistów-śpiewaków trzecią nagrodą uhonorowano Antoninę Bigo z Sokołowca. Skrzypek Józef Zajac z Giebułtowa w kategorii solistów-instrumentalistów otrzymał wyróżnienie. Nagrody przypadły również w udziale uczestnikom konkursu "Duży-Mały": dzieciom z Gościszowa i Michalinie Mrozik z Przejęsławia z wnuczką Marzeną.

Przedstawiony przez wymienionych wykonawców repertuar wywodzi się z miejsc ich pochodzenia. Został przekazany drogą ustną przez pokolenie rodziców i dziadków i w ten sposób ocalony przed zapomnieniem. Przez dzisiejszych wykonawców traktowany jest jako część rodzinnego dziedzictwa przenoszonego w pamięci przez stulecia.

Rola odgrywana w kulturze polskiej przez kazimierski festiwal od blisko trzydziestu lat jest wyjątkowa. To jedna z nielicznych sytuacji, gdzie docenia się autentyczne wartości polskiej kultury ludowej i zwraca uwagę na potrzebę ochrony unikalnych przykładów folkloru wsi.

HENRYK DUMIN



Zespół z Gościszowa (gm. Nowogrodziec) wielokrotnie laureat festiwalu kazimierskiego.
fot. Ewa Andrzejewska

W MĘTNEJ WODZIE ...



Podobną betonową tryliną KPN wyłożył drogę od Wodospadu Kamieńczyk do Hali Szrenickiej

fot. Jacek Jaśko

Karkonosze, to zaledwie fragment większych gór, których znakomita większość leży po drugiej stronie granicy. Takie niestety są realia i z tym musi się liczyć każdy, kto w tych górach gospodarzy - w szczególności największy "posiadacz" - Karkonoski Park Narodowy. Z definicji i zapisów ustawy jest to instytucja, której zadaniem jest gospodarowanie majątkiem narodowym, zabezpieczanie go i ochrona przed zniszczeniem - ale zarazem zapewnienie dostępności i powszechności użytkowania. To oczywiste!

W ostatnich dniach i tygodniach przez jeleniogórską prasę, ale także przez ogólnokrajowe media przetoczyła się dyskusja o roli Parku i niedoskonałościach w jego działaniu. Mówi się, a nawet sami kierownicy Parku piszą - "Karkonoski

Park Narodowy przesła w załączeniu..."- ale tak naprawdę Karkonoski Park Narodowy to konkretni ludzie i konkretne decyzje. A ponieważ "wojna" wszczęta przez media dotyczy spraw zupełnie podstawowych - dotyka bezpośrednio konkretnych ludzi - kierownictwo Parku. Zatem - dyskutować będziemy nie z Parkiem - tylko z jego kierownictwem.

Tereny KPN, istota Parku, to w znacznej części rezerwaty ściśle, na których wymagana jest szczególna troska o ochronę przyrody. Przez wszystkich, od kierownictwa Parku poczynając. To co ostatnio wydarzyło się w górach jest niestety dowodem, że instytucja powołana do strzeżenia przyrody - KPN - takim strażnikiem jest tylko pozornie.

Znana chyba milionom ludzi, którzy w ostatnich dziesięcioleciach wchodzili na Równię pod Śnieżką od strony Strzechy Akademickiej asfaltowa droga jest ostatnio miejscem zupełnie szczególnej budowy. Stary, niewątpliwie szkodliwy dla środowiska asfalt jest zastępowany betonową trylinką, która ten fragment drogi zamienia w trylinkostradę pasującą do tych gór jak pięść do nosa. Co prawda, odcinek podobnej drogi istnieje w rejonie Hali Szrenickiej, ale to jest jedynym "argumentem" za budową podobnej na Równi pod Śnieżką. Trudno dociec czym kierowano się w parkowej administracji decydując, że trzeba wybetonować jeden z najpiękniejszych fragmentów tych gór. Warto przypomnieć, że zupełnie już kuriozalnym pomysłem jest wykładanie poboczy tej drogi fragmentami (odpadkami) szlifowanego granitu. Może to mieć sens tylko o tyle, że silnie kojarzy się z nagrobkami - bo chyba niebawem naprawdę przyjdzie konieczność postawienia nagrobka tym góróm. Rodzaj nagrobka betonowego - zaczęto już budować w postaci trylinkowej drogi.

Obok wątpliwych walorów estetycznych a chyba i wytrzymałościowych, beton jest zupełnie obcym dla tego środowiska materiałem. Choć podobno sama droga nie jest rezerwatem ścisłym, ewentualnego wpływu betonu na miejscowe środowisko nikt nie kwestionuje. Nawet w kierownictwie Parku. Niestety teza, "jak będzie oddziaływał na środowisko nie wiemy, to dopiero zostanie zbadane" jest nie do przyjęcia. Jednak takie stawianie sprawy jest ważną informacją - o niekompetencji lub złej woli parkowego kierownictwa. W żadnym bowiem wypadku nie wolno na tak cennych terenach robić eksperymentu, którego skutki nie są znane a ewentualne usunięcie przyczyny będzie praktycznie niemożliwe.

Droga, to mimo wszystko jednak "pół biedy" bowiem znacznie ważniejsze wydaje się tolerowanie skrajnej nieodpowiedzialności wykonawcy tych robót. Wprowadzanie na teren rezerwatu ścisłego obcych tam roślin poprzez zwożenie ziemi-gruzu zanieczyszczonego nasionami roślin jest po prostu niedopuszczalne. Tolerowanie przez ponad rok takich praktyk wykonawcy przez kierownictwo Parku musi prowadzić do postawienia pytania - jak i dlaczego jest to możliwe. Notatka z narady pokontrolnej, która odbyła się w lipcu 1994 roku, po NIK-owskiej kontroli mówi w punkcie 11 wyraźnie o niedopuszczalności wprowadzania na teren Parku obcych materiałów. Po roku, gruz udający materiał do naprawy na Drodze Jubileuszowej leżał nadal. Po prasowej interwencji usunięto łatwo widoczne cegły. Z tego właśnie gruzu pochodzą nowe na terenie ścisłego rezerwatu rośliny: rzepak, przetacznik i pokrzywa. Tyle udało się ustalić dziennikarzom i potwierdzili to fachowcy od ochrony przyrody. Zadaniem kierownictwa Parku było przewidzieć, że zwożenie przez wykonawcę materiałów niepewnego pochodzenia - gruz naprawdę łatwo odróżnić od czystego materiału może spowodować nowy proces synantropijny, już na zboczach Śnieżki. Jakkolwiek by oceniać, jest to skandaliczne zaniedbanie o trudnych do przewidzenia skutkach. Skandaliczne tym bardziej, że samo kierownictwo Parku je udokumentowało zapisując już przed rokiem we wspomnianym dokumencie konieczność uporządkowania tej sprawy. I to w lipcu, gdy warunki nawet na Śnieżce pozwalają na szybkie i skuteczne działanie. W tej

sytuacji trudno się dziwić, że rzepak kwitnie przy Drodze Jubileuszowej a pokrzywa i przetacznik (co jeszcze?) zdobyły nowe siedlisko.

Samo poruszanie się ludzi po terenach Parku niesie za sobą zagrożenie rozprzestrzeniania na coraz nowe tereny, także rezerwatowe, niepotrzebnych tam a wręcz szkodliwych roślin. Niestety, trwa to od wieków i zahamować się nie da. Ale - powodowane niestarannością nadzoru specjalnie do tego powołanej instytucji, KPN - jest nie do przyjęcia! Jest to po prostu karygodne zaniedbanie obowiązków.

Jedną z cech Drogi Jubileuszowej jest jej położenie, które powoduje po każdej zimie znaczne szkody. Choć trzeba też powiedzieć, że zbudowana już tak dawno temu, na ruchomym rumoszu skalnym, trzyma się świetnie. Szkodzą jej lawiny i ciekły wodne a także, kto wie czy nie bardziej gospodarz terenu, dopuszczając do napraw materiałem obcym (przypominam raz jeszcze protokół z lipca 1994), który jak co roku zostanie w części znieśiony do Kotła Łomniczki. Być może, bo Kocioł Łomniczki jest ogromny, kiedyś zabraknie w Strzegomiu granitu dla robót na tej drodze. A wystarczyłoby, tak jak robiono to dawniej przenieść z powrotem zrzucone głazy i ponownie je ułożyć. To jednak chyba jest zbyt... tanie, by zastosować w praktyce. Nie będzie bowiem kosztów transportu, zakupu surowca i tylu innych pozycji. A tym jest zainteresowany wykonawca, co zresztą zrozumiałe. Ale nie musi być tolerowane.

Warto na koniec tych pretensji do kierownictwa Parku przypomnieć i takie osiągnięcie jak wycięcie 3,3 hektara kosówki i 16 hektarów lasu na Szrenicy, fatalny stan niemal wszystkich szlaków w Karkonoszach, fundamentalne trudności w zagospodarowaniu gór dla celów sportowych i turystycznych. To ogromny temat.

Z jednej strony, zdaniem i decyzjami kierownictwa Parku "nic nie wolno" bo szkodzi przyrodzie, z drugiej zaś wolno wycinać kosówkę i las, budować betonowe drogi, dopuszczać do wprowadzania szkodliwych roślin na tereny rezerwatowe, prowadzić wyrąb lasu... To przyrodzie nie szkodzi.

Park, te góry, są dobrem narodowym ale i gminnym. Służby wojewody, po interwencji prasowej i proteście na Równi pod Śnieżką ustaliły, że budowa tej trylinkostrady jest bezprawna. Nie chciał tego ustalić burmistrz Karpacza - wolał poczekać. Problem w tym, że ta postawa ilustruje sprawę zasadniczą - nadzieję, że coś się załatwi. Nie jest to bezpodstawne, bo skoro mogła Szklarska Poręba...

Rzecz jednak w tym, że tym góróm trzeba rozumnego i silnego zarazem gospodarza.

- Po pierwsze - muszą zapanować jasne reguły gry i dlatego należy dokonać bilansu potrzeb gminnych i określić racjonalny sposób korzystania z możliwości jakie stwarzają te góry.

- Po drugie - należy chronić przyrodę tam gdzie jest to konieczne - bez ustępstw.

- Po trzecie - tam gdzie to możliwe należy dokonać wyłączeń terenów parkowych, na jasno i ściśle określonych warunkach zabezpieczających interesy ochrony środowiska. Łącznie z ochroną każdego krzaka kosodrzewiny. To jest możliwe.

Po czwarte - bez uporządkowania i "otwarcia" na dyskusję i decyzję tej sprawy będzie trwał i rósł nacisk gmin, w końcu sprawy będą "załatwiane" jak np. na Szrenicy - ze szkodą dla wszystkich (?).

- Po piąte - z dochodów uzyskiwanych za wyłączenia niektórych terenów parkowych można uzyskać środki na naprawdę racjonalną gospodarkę w tych górach, na ich ochronę, ale i na odnowę.

Rozsądny kompromis jest zawsze możliwy i zawsze też bywa pożyteczny dla środowiska. Kto mówi, "ani piędzi ziemi" ten oddaje kosówkę i las.

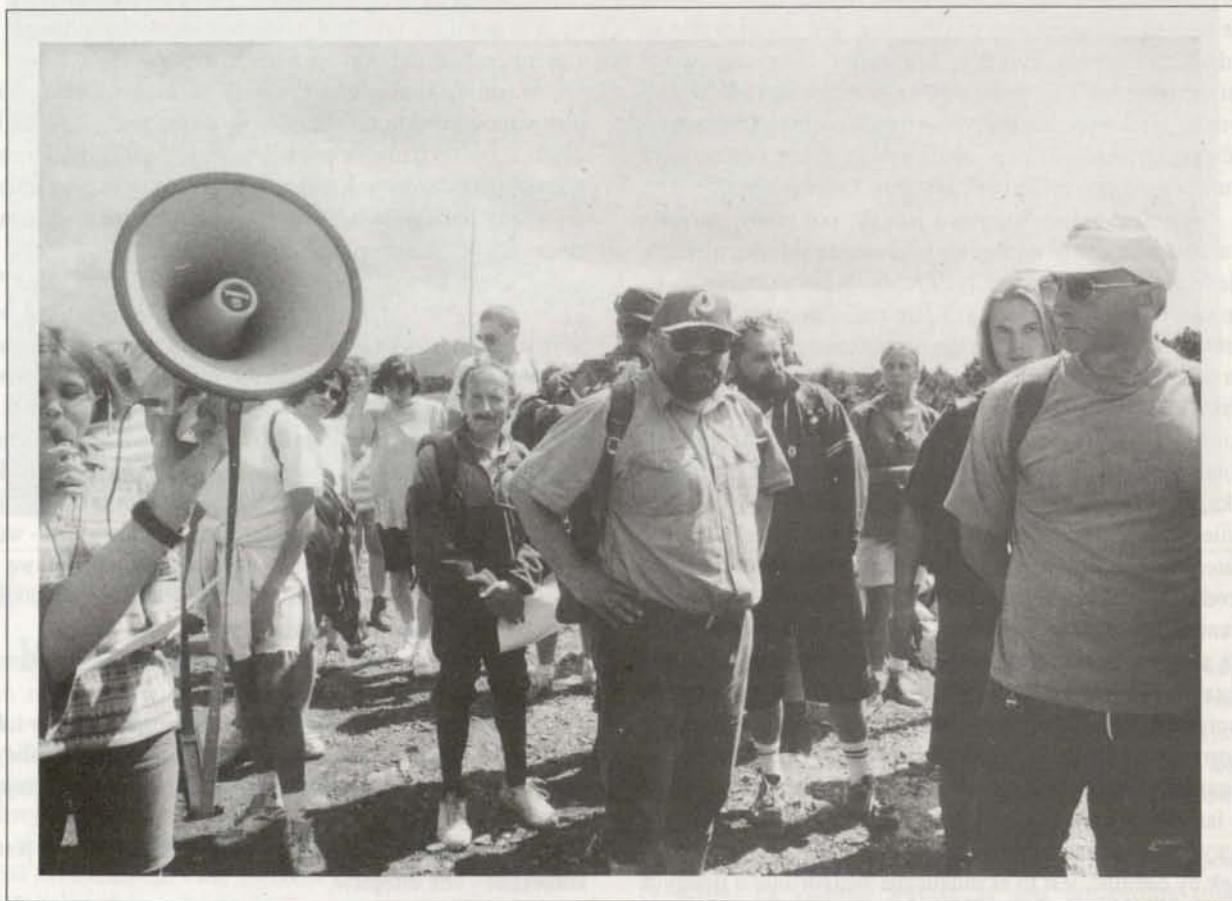
Słowo "nie" przechodzi przez usta łatwo zawsze tam, gdzie chce się uniknąć wysiłku myślenia. I nie jest to sprawa rzeczywiście restrykcyjnej ustawy o ochronie przyrody - bo pod jej rządami możliwe są także "szrenickie" numery. Znaczący temat przekonują, że można było na Szrenicy budować wyciąg, wyciąg wielokrotnie mniej lasu i kosówki itd., itd. Ale... w sytuacji "okazji, która może się nie powtórzyć" trzeba brać... na zapas. To zrozumiałe z pewnego punktu widze-

nia, ale nie może się powtórzyć.

Bo gospodarki, także turystycznej i turystycznych inwestycji nie da się zbudować w oparciu o "łaskę, co to na pstrym koniu jedzie". Potrzebny jest rozsądek i prawo. Do ochrony przyrody i dla rozwoju karkonoskich gmin. Sprzecznosc widzą w tym tylko demagodzy. A potem i tak swoje roją!

Tym razem jeleniogórskiej prasie we współpracy z innymi mediami udało się powstrzymać ignorancję. Demonstracja w górach, zdecydowane wejście "w sprawę" wojewody i jego służb spowodowało wstrzymanie robót i zapewne spowoduje rezygnację z tak prowadzonej inwestycji. Tę bitwę wygrały góry i opinia publiczna. Jest czas na zastanowienie się co dalej, jak zagospodarować te góry, otworzyć legalne szanse dla karkonoskich gmin i zarazem ochronić to co jeszcze zostało. To nie jest łatwe, ale jest możliwe. I musi być dla dobra gór i gmin zrobione. Ostatecznie za to m.in. płacimy tyłu urzędnikom i naukowcom.

MAREK CHROMICZ



Wśród protestujących 6.08.1995 r. pod Śnieżką był m.in. naczelnik Karkonoskiej Grupy GOPR, szef Szkoły Górskiej Przewodników, Jerzy Pokój

fot. Jacek Jaśko

ROWEREM PRZEZ KARKONOSZE

Wędrówki po Rudawach Janowickich



U podnóża Rudaw Janowickich

☞ fot. Czesław Ładogórski

Trasa wiedzie z Jeleniej Góry wzdłuż Bobru, dalej stokami Rudaw Janowickich i kończy się w Karpnikach, skąd powrót szosą do Jeleniej Góry. Jest niezbyt trudna, najbardziej strome podjazdy mają dobrą nawierzchnię, dwa krótkie zjazdy są bardzo trudne. Na jednym z nich trzeba będzie prawdopodobnie poprowadzić rower ok. 100 m.

Krajobrazowo trasa jest bardzo atrakcyjna. Przepiękne widoki od Gór Wałbrzyskich po Góry Izerskie. Dziewicza przyroda, po części dzięki zanikowi rolnictwa na terenach podgórskich. Trasa prowadzi przez tereny o znikomym ruchu pieszym.

Długość trasy: 38.9 km do Karpnik + 12.4 km - powrót do Jeleniej Góry.

Czas przejazdu 2 g, 43 min + 32 min.

Suma podjazdów: 520 m.

Rozpoczynamy z dworca kolejowego w Jeleniej Górze ul. Karkonoską z tyłu dworca i dalej wzdłuż torów kolejowych. Przejeżdżamy przez podwójny przejazd kolejowy (2.33), za nim w prawo w kierunku Dąbrowicy, przez most na Bobrze i dalej prosto. Po lewej stronie mijamy ruiny XIX - wiecznego pałacu. Skrzyżowanie w Dąbrowicy (4.24) przejeżdżamy na wprost. Ok. 30 m przed końcem asfaltu i przed grupą ostatnich domów skręcamy w prawo na polną drogę (4.47). Nią daleko do góry do lasu, dalej łakami dojeżdżamy do szosy (5.81). Następnie szosą w lewo, po 100 m w prawo szeroką drogą szutrową do malutkiej, pięknie położonej wioski o wdzięcznej nazwie Jasiowa Dolina. Przed widoczną po prawej stronie wsią skręcamy w lewo, obok dużej wiaty (6.73). Długi łagodny zjazd z rozległymi widokami. Na pierwszym skrzyżowaniu w prawo (8.24).

Następne rozwidlenie (9.71), potem prosto piaszczystą drogą. Dalej trasa łączy się z nieco lepszą drogą - ze szlakiem zielonym (10.55). Na następnym rozwidleniu (11.09) opuszczamy szlak skręcając w prawo, dojeżdżamy do szerszej drogi (12.15), następnie skręcamy w prawo. Za tunelem ostro w lewo (13.20) pomiędzy domami. Następnie nad samym Bobrem do Janowic Wlk. Po lewej zamek - pałac (16.59). Dalej mijamy kościół, wzdłuż Bobru, w prawo na mostek (18.04). Klucząc pomiędzy domami starych Janowic jedziemy dalej między rzeką a linią kolejową. Trasa wyprowadza nas przez wiadukt do drogi asfaltowej (21.07), którą stromo do góry, do szosy we wsi Miedzianka (21.91). Szosą w lewo i po 100 m w prawo drogą polną do góry, następnie lekko w dół i w prawo do wsi. Wąską drogą asfaltową wzdłuż malowniczej wioski znów stromo do góry. Po prawej stronie wioski stromo do góry, obok pałacyku wśród starych drzew. Zaraz za tablicą "Koniec Mniszkowa" w lewo (24.80). Drogą polną z widokiem na Góry Wałbrzyskie obok ruin starych zabudowań docieramy do drogi asfaltowej (27.29). Dalej do góry na przełęcz wśród rozrzuconych domów wsi Rędzinów. Zaraz za przełęczą nie zjeżdżając w dół skosem w prawo (28.15) dróżką dość trawiastą początkowo podmokłą. Cały czas trawersujemy dość strome zbocze lekko do góry, następnie w dół na Przełęcz Rudawską (29.86) ze skrzyżowaniem kilku dróg. Za szlakami niebieskim i żółtym wzdłuż grzbietu do następnego skrzyżowania (30.44). Tutaj w prawo, gdzie wjeżdżamy na nowo wyznaczony szlak rowerowy, bardzo dobrze

oznakowany białym kwadratem z czerwonym kółkiem. Bardzo trudny zjazd kamienistą, rozmytą drogą, po czym w lewo długim trawersem lekko w dół. W pewnym momencie (znaki) w prawo (33.88). Po 300 metrach trudnego zjazdu wjeżdżamy na malownicze łąki z widokiem na Karkonosze i dalej do szosy (35.04). Tu opuszczamy znakowany szlak rowerowy, skręcając w lewo i po 200 m skosem w prawo na lewym łuku szosy w słabo widoczną na początku, zarośniętą trawą drogą. Po 400 m z lewej strony dochodzi żółty szlak, którym dalej jedziemy wzdłuż grzbietu przez łąki i zagajniki. Nieco trudny zjazd przez las do poprzecznej drogi gdzie opuszczamy żółty szlak skręcając w lewo (37.03). Po zjeździe docieramy na łąki łącząc się z coraz lepszymi drogami i żółtym szlakiem dojeżdżamy do szosy w Karpnikach (38.86). W pobliżu bar "Karioka" i piwiarnia "U Baciara" gdzie możemy się posilić po wyczerpującej wycieczce. Powrót do Jeleniej Góry szosą w dół przez Karpniki i Łomnicę.

Długość trasy: 32.74 km + 11.00 km do Jeleniej Góry
 Czas przejazdu: 2 g, 23 min. + 29 min. do Jeleniej Góry
 Suma podjazdów: 510 m.

Startujemy od dworca kolejowego w Jeleniej Górze z tyłu dworca ul. Karkonoską wzdłuż linii kolejowej. Za przejazdem skręcamy w prawo szosą do Łomnicy. Przez skrzyżowanie (4.66) jedziemy prosto w stronę Karpnik. Na zakręcie w prawo (5.79) jedziemy drogą szutrową prosto dojeżdżając do zamkniętego pałacu w Wojanowie (6.91). Za znakami zielonymi w górę przez las i polany do wyraźnego skrzyżowania (9.45) gdzie opuszczamy szlak skręcając w lewo w dobrą leśną drogę. Na następnym rozwidleniu (9.78) w prawo do góry. W lewo dojechałobyśmy do obozowiska dla wspinaczy "Pod Krzywą", gdzie mieszka autor trasy. Dalej trzymamy się głównej drogi, a na następnym rozwidleniu (11.07) w lewo w dół. Niebieskim szlakiem w prawo można wjechać na przełęcz między Sokolikiem a Krzyżną Górą, skąd szlakami można wjechać (bardzo trudno) na obydwie góry lub do schroniska Szwajcarka. Jadąc dalej spotykamy szlaki niebieski i zielony schodzące ze Szwajcarki i nimi dalej na Przełęcz Karpnicką (12.19). Przekraczamy szosę jadąc dalej szlakiem - dobrą leśną drogą do góry, której stromszy odcinek pokryty jest asfaltem. Szlaki opuszczają drogę - niebieski w prawo,

niebieski w lewo. My jedziemy dalej do asfaltowego rozwidlenia (15.12) w prawo do góry. Z lewej strony widok na dolinę z efektowną skalą o nazwie Piec. Droga stopniowo robi się coraz trudniejsza i stromsza. Ewentualnie wątpliwe miejsce (17.26) nie w dół lecz trawiastą drogą do góry, do dobrej drogi trawersującej stok pod szczytem Dziczej Góry (17.93). W prawo i w dół do przełęcz Rudawskiej (19.48), grzbie-



Autor w Bazie "Pod Krzywą" mieszka już kilkanaście lat

fot. Jacek Jaśko

tem za szlakiem niebieskim. Mijamy skrzyżowanie gdzie żółty szlak idzie w lewo. Na następnym skrzyżowaniu (20.20) w prawo opuszczamy szlak niebieski. Po nim długim atrakcyjnym widokowo trawersem do przygotowanego miejsca odpoczynku na skrzyżowaniu szlaków (23.00). Dalej długi, nieco trudny, piękny zjazd czerwonym szlakiem do szosy (24.88), którą po przecięciu wzdłuż grzbietu czerwonym szlakiem docieramy w górną część Bukowca (27.23). Tam za zakrętem w lewo opuszczamy szlak i w prawo (27.23) w polną drogę. Nią w dół przez pola i las do asfaltu w Gruszkowie (29.58). Następnie w lewo w dół w kierunku Karpnik. Przed mostkiem (31.13) w lewo w malowniczą alejkę przez wielki stary park krajobrazowy, mijając dom ogrodnika w stylu tyrolskim, dojeżdżamy do otoczonego wodą pałacu w Karpnikach (32.57). Pałac jest remontowany, ale można dzwonić i prosić o pozwolenie wejścia na dziedziniec. Pałac dawniej renesansowy, obecnie w stylu neoromantycznym, był własnością pruskiej rodziny królewskiej i wraz z rozległym parkiem pełnym stawów stanowi nadal dużą atrakcję. Stąd wyjeżdżamy na szosę w dolnej części Karpnik (32.74). Powrót do Jeleniej Góry szosą przez Łomnicę.

Trasy opracował i przejechał CZESŁAW ŁADOGÓRSKI

ALPINIZM

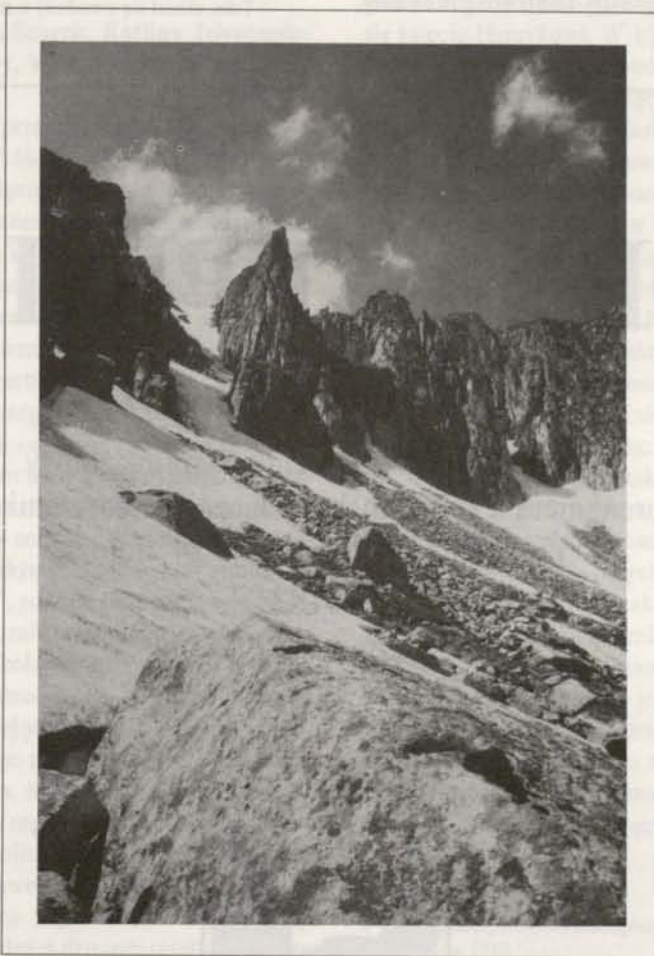
Z Karkonoskich minigórek Czterdzieści lat temu

Niemcy bardzo aktywni w Sokolich Górach (świadczą o tym "puszki szczytowe" do których wpisywali się później Polacy z Wrocławia, Jeleniej Góry i Wałbrzycha), zostawili swój ślad w Śnieżnych Kotłach m.in. w nazwie Rübzahl-Zahnstöcher (cholernie długie!) czyli obecnie Turni Popiela, na którą wejście niemieckie od strony grani jest udokumentowane (1915). W 40 lat później, a dzisiaj w jubileuszowe 40 lat temu, Polacy (w pierwszym rzędzie z Jeleniej Góry) zaczęli eksplorować ten niezwykle teren wspinaczkowy, pośredni między Tatrami a skałkami. A zaczęło się 13 lutego 1955 r. od na pół turystycznej wycieczki z jedną liną, jednym w miarę normalnym czekaniem... z epoki Chalubińskiego i Puttschellera i dwiema czy trzema parami raków.

Było to "ćwiczenia w technice lodowej, ze zjazdem na siedzeniu (z przełączki w grzędzie), który z wszystkiego udało się najlepiej" czytamy w I tomie "książki górskiej" czyli notesie. Udział wzięli (oprócz podpisanego, który "instruował"), bracia Różańscy, bliźniacy nie do odróżnienia, dlatego imion nie podaje się aby nie spowodować jeszcze większego zamieszania, Danuta Kollątaj późniejsza żona Leszka Różańskiego, Eugeniusz Ruff płonący nieugaszonego ogniem zapalu nawet w największe mrozy, uroczą p. Trybuszewska i jakiś "ogonek" "dziś już zapomniany, który także nie bał się mrozu. A zaraz potem szło już "na ostro". Pod datą 1.5.1955 czytamy: "Po biwaku w szalasiu w Śnieżnych Kotłach (był to mały domek tzw. geofizyków, od którego klucze były w schronisku pod Łabskim Szczytem a użyły ich p. Klaudia wyłącznie osobom zaufanym jak prof. A. Kosiba,

badacz polarny, jego asystenci zwłaszcza St. Baranowski, podpisany z "klubusynami", jak się sami nazywali. Dziś po domku nie ma już śladu nad Śnieżnym Stawkiem a był wtedy tak wyposażony jak dzisiaj "Chatka Wielkanocna" czy "Schron pod Śmielcem", baza Sudeckiego Klubu Wysokogórskiego). O godz. 8,30 pod przelotnym jak się okazało deszczem wy marsz. Zamierzona droga miała już prowizoryczną nazwę

"Koła Sudeckiego". Wybie-rało się je wówczas według wyciągniętego palca. Zaczęło się od podejścia do wy-lotu. Pierwszego wielkiego kuluaru ("Widlasty") wg Przewodnika, po prawej, (orogr. lewej) stronie wsch. Kotła i do stóp wybitnej bu-li skalnej. Jej prawym skra-jem w górę, łatwo i nad nią ku lewej grzędzie wielkiego żlebu, (który w górze rozga-łęzia się na 3-4 węższe żle-by), stąd trawers w prawo (po stromym śniegu), na-stępnie bardzo kruchymi skałkami (ruchome bloki) - - gdzieś tutaj odpadł w 1974 r. i poniósł śmierć na miejscu, 19 - letni Jacek Krzyżanowski (Dziki); wprost w górę na krawędź prawej grzędy kuluaru stanowiącej wybitny filarek czy rodzaj grańki. Teraz łatwiejszym terenem po dopychającą (b. trudną lub więcej niż bardzo trudną) ubogą w chwyty ścianką (hak) w górnej części rysa, brzeg progu pokryty żwirkiem. Dalej żwirkami, trawkami i drobnymi stopniami, cią-gle krawędzią najbardziej



Śnieżne Kotły, czerwiec 1995 r.

fol. Jacek Jaśko

prawej odnogi żlebu (filarem) w górę ok. 15 m (przez pole śnieżne) (śnieg słabo związany, mało go na płycie skalnej) i przewinięcie na dno żlebu. Ok. 20 m w górę i prawie pionowo ponownie na "filar". Teraz na jego prawą stronę, krótkim eks-ponowanym trawersem (hak) i rozwartym kominkiem na łatwy

teren. Stąd pokonując liczne uskoki i bloki skalne (jeden z rysą) cały czas krawędzią filara na grań pomiędzy Kotłami, stąd do schroniska przy Śnieżnych Kotłach. 2 - 2,5 godz. Droga ciekawa, miejscami dość eksponowana w skali III do IV, z jednym miejscem b. trudnym (IV) lub wyżej niż b. trudnym (IV+). Skala miejscami b. krucha, ruchome bloki. Pierwsze przejście w dwóch zespołach Kolankowski - Siemaszko, Ruff, Chachula, Różański (który włożył ze sobą drąg z czerwoną płachtą (nie na byka) - był bowiem 1-Maja a myśmy nie mieli zbytnej ochoty na defilowanie i manifestowanie co najmniej różowych uczuć. Z rozwiniętą chorągwią pomaszzerowaliśmy przez Wielki Szyzak na szczyt Śmielca (1424 m n.p.m.!), w pobliżu którego powitał nas wyraźnie zdumiony patrol WOP. Pomyśleli sobie jacyś "patrioci" albo jeszcze gorzej i dali nam wolne przejście (przepustki były zresztą w porządku). W drodze powrotnej jechałem na niedawno nabytych łyżach (od Łuszczka) zwanych wtedy "mniszkami" od Macieja Mischke. Firn był świetny. Mniej chwalili sobie moi kompanioni, którzy drałowali na piechotę.

Tę "pierwomajkę", zdewaluowaną coraz bardziej (w porównaniu jak zwykle) robiono później niezliczoną ilość razy,

choć niekiedy "nie puszczało". Śnieżne Kotły stały się dla nas "najbliższymi wysokimi górami". Stąd jak głosił folder, wyruszyła wrocławska wyprawa na Broad Peak Middle, stąd startowała pod wodzą Jurka Pietkiewicza I-sza (i niestety ostatnia) Jeleniogórska Wyprawa na Modi Peak Annaurna South. Tu zaglądała czołówka, Wanda Rutkiewicz, Tadeusz Piotrowski, Jan Franczuk, R. W. Schramm, J. Stryczyński, Zierhoffer senior i inni.

19.6.1955 pierwsze wejście lewym filarem Turni Popiela - J. Kolankowski, B. Kalinowski, wariant wejścia E. Ruff i L. Różański - 9.10.55 r. droga "Patronów" (nie świętych tylko karabinowych) J. Kolankowski - W. Siemaszko (patrz Skalne Drogi Sudetów Zach.) 24.10.55. prawy b. piękny filar Turni Popiela - J. Kolankowski - E. Ruff.

Ilu mych towarzyszy odeszło już do zaświatowego rajy wspinaczkowego! Myślę, że niedługo się wszyscy zobaczymy, aby znowu wiązać się liną i piąć do góry.

Dzisiaj dróg w Śnieżnych Kotłach jest kilkadziesiąt do najtrudniejszych włącznie. A początki jak zawsze były tylko początkami.

JERZY KOLANKOWSKI

Tekst ukazał się wcześniej w nr 6/95 miesięcznika Góry i Alpinizm.

Już drugi rok!

GÓRY i ALPINIZM

Pod redakcją Aleksandra Lwowa

Jedyny Polski Miesięcznik Wspinaczkowy

Roczna prenumerata (12 numerów) łącznie z kosztami przesyłki
na terenie kraju kosztuje 24 złote.

NAPISZ!

skr. poczt. 57062
50-986 Wrocław 57



BIBLIOTECZKA REGIONALNA

Rubryka ta, która miejmy nadzieję zadomowi się na stałe na łamach "Karkonoszy", ma za zadanie prezentację wszelkich nowości wydawniczych dotyczących Karkonoszy i ich szeroko pojętych okolic. W ten sposób będzie się starała zorientować miłośników tych gór w coraz bogatszej ofercie wydawniczej na ich temat. Na początek zostanie omówionych kilka tegorocznych publikacji.

■ Z. Sarnecki, B. W. Szarek, *Kotlina Jeleniogórska. Przewodnik turystyczny*, Wyd. PTTK "Kraj", Warszawa 1995, ss. 223.

Wydawana od niedawna przez zasłużone Wydawnictwo PTTK "Kraj" seria przewodników "Polskie góry" wzbogaciła się ostatnio o tom piąty, poświęcony Kotlinie Jeleniogórskiej. Autorami tego dzieła są dwaj znani dolnośląscy krajoznawcy: Zygmunt Sarnecki i Bohdan W. Szarek. Jednakże to temu ostatniemu należy przypisać zasadnicze partie nowej publikacji. Łatwo się można o tym przekonać biorąc do ręki wcześniejszą pracę Szarka, zatytułowaną również "Kotlina Jeleniogórska"¹⁾. Prawie wszystkie partie tamtego opracowania zostały przeniesione do omawianego przewodnika. Odnosi się to zarówno do części pierwszej - ogólnej, zawierającej wiadomości na temat położenia, warunków geograficznych, klimatycznych, szaty roślinnej oraz dziejów Kotliny Jeleniogórskiej, jak i do części trzeciej - ostatniej, stanowiącej słowniczek haseł geograficznych. Także część druga, zatytułowana "Opis szlaków turystycznych", posiada liczne odniesienia do wcześniejszej książki. Praktycznie więc omawiany przewodnik można śmiało uznać za kolejne, rozszerzone, wydanie wcześniejszej - zresztą bardzo dobrej - pracy Bohdana W. Szarka. Nie umieszczono jej jednak w bibliografii znajdującej się na końcu omawianego przewodnika, choć znalazły się tam inne prace tego autora. Szkoda natomiast, iż bibliografia ta pomija tak ważne dla regionu pozycje, jak: Zbigniewa Kulika "Jelenia Góra i okolice" i zbiorowe opracowanie pt.: "Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta"²⁾. Zwłaszcza ta ostatnia książka, prezentująca najnowszy i najpełniejszy w polskiej literaturze stan wiedzy o dziejach miasta, powinna znaleźć się w końcowym zestawieniu. Notabene autorzy nie zapomnieli o wydawnictwie w trakcie pisania podobnego przewodnika po Kotlinie Kamiennogórskiej³⁾. Być może sięgnięcie do tych prac pozwoliłoby na wyeliminowanie większych i mniejszych potknięć, zwłaszcza w części historycznej. Nie istnieją np. żadne dokumenty świadczące o tym,

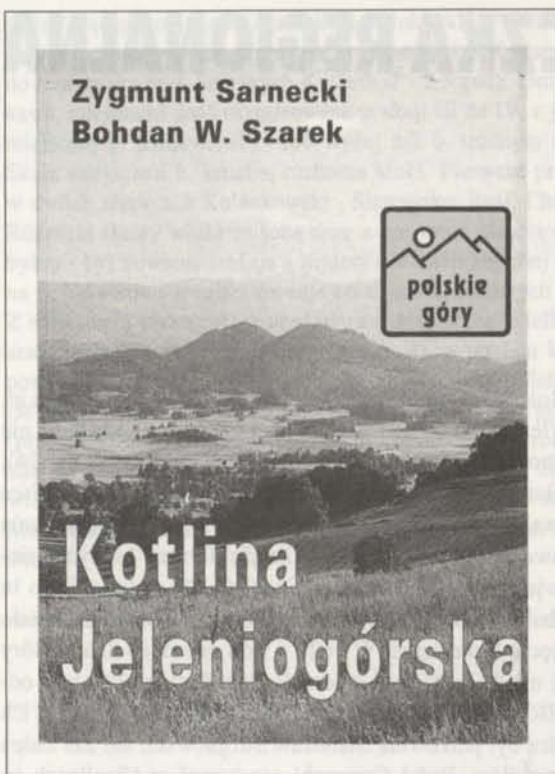
iż to Bolesław Chrobry nakazał wzniesić "grody obronne m.in. we Wleniu" (s. 25). Bitwa pod Legnicą w 1241 r. nie "zahamowała dalszego pochodów ordy Batu Chana" (s. 26), gdyż Batu skierował swoje uderzenie na Węgry, zaś w Polsce operował jedynie mały oddział jego armii, mający zadania osłonowe. Nieprawdą też jest, że książę Bernard "otrzymał ziemię świdnicką wraz z Jelenią Górą" (s. 28), gdyż miasto to wchodziło w skład księstwa jaworskiego i wraz z nim dostało się księciu Henrykowi. W 1622 r. pod murami Jeleniej Góry stanęli nie "Kozacy pod wodzą Radziwiłła" (s. 33), lecz oddział lisowczyków, stanowiących jazdę typu kozackiego, a ich dowódcą był pułkownik Stanisław Strojnowski, nie zaś żaden z Radziwiłłów. Rafał Gurowski przebywał w Cieplicach co najmniej dwa razy, a wspomniany wiersz (s. 83) powstał podczas jego drugiego pobytu w 1787, a nie w 1758 r. i został napisany po łacinie, a nie jak sugerują autorzy po polsku.

Godnym podkreślenia jest natomiast fakt ukazania w tej pracy dziejów karkonoskiej turystyki aż po czasy współczesne, gdyż te ostatnie lata praktycznie nie posiadają żadnej literatury i są mało znane przeciętnemu turyście. Szkoda natomiast, iż autorzy zbyt hojnie szafowali przyznanym im do druku papierem, powtarzając te same informacje, bywa że nawet w trzech miejscach. I tak, np. sprawa początków Jeleniej Góry i data wybudowania tu kościoła, niemal w identycznej formie, została zaprezentowana na stronach: 25, 150 i 167. Podobnie jest w wielu innych przypadkach.

Ogólnie wyrazić jednak należy zadowolenie z faktu, iż Kotlina Jeleniogórska doczekała się kolejnej publikacji przewodnikowej, i to niemal rozpoczynającej nową serię przewodników. Świadczy to o jej ogromnym znaczeniu dla polskiej turystyki górskiej. Pomimo różnych błędów - lecz któż ich nie popełnia - książka ta z pewnością pozwoli rzeszom turystów i wczasowiczów poznać lepiej naszą Kotlinę i dotrzeć do jej najbardziej interesujących miejsc i obiektów.

Przypisy:

- 1 B. W. Szarek, *Kotlina Jeleniogórska, Przewodnik turystyczny*, Warszawa - Kraków 1989.
- 2 Z. Kulik, *Jelenia Góra i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1986; *Jelenia Góra. Zarys rozwoju miasta*, Pod red. Z. Kwaśnego, Wrocław 1989.
- 3 Z. Sarnecki, B. W. Szarek, *Kotlina Kamiennogórska. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1994, s. 165, gdzie znalazła się książka pt.: *Kamienna Góra - monografia geograficzno-historyczna miasta i okolic*, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław 1985.



■ **Weitere und nähere Umgebung vom Hirschberg.** Geographisches Lexikon, b/w, s. 83.

Ostatnio na rynku księgarskim pojawiła się nowa i dość tajemniczo wyglądająca publikacja dotycząca regionu jeleniogórskiego. Na zielonej okładce posiada ona niemieckojęzyczny tytuł, który można przetłumaczyć jako: "Dalsze i bliższe okolice Jeleniej Góry. Leksykon geograficzny", natomiast tuż "za okładką" znajdują się dwie strony tytułowe, pierwsza w języku niemieckim, druga po polsku, o treści następującej: "J. C. Graby, Nowy słownik kieszonkowy niemiecko-polski. Słowa, zwroty i nazwy geograficzne w polskiej części Sudetów Zachodnich". I tylko tyle. Tajemnica tkwi w nazwie wydawnictwa oraz miejscu i roku wydania tej publikacji. Czyżby chodziło o swoisty rodzaj piractwa?

Jak wynika z tytułu i zawartości wydawnictwo to przeznaczone jest głównie dla turystów niemieckojęzycznych odwiedzających nasz zakątek kraju. Autor opatrzył słownik tylko jednym zdaniem komentarza: "Nowy Słownik Kieszonkowy został opracowany według najnowszych źródeł do użytku podręcznego w czasie podróży, do korespondencji, rozmowy i do czytania mapy".

Na początku prezentowanej książeczki znajduje się schematyczna panorama Karkonoszy, z zaznaczonymi 55 obiektami geograficznymi z nazwami niemieckimi i polskimi. Dalej następuje rozdział noszący tytuł: "Ważne słowa, wyrażenia i zwroty", będący mini słownikiem niemiecko-polskim tych słów, które wg autora są w Karkonoszach niezbędne niemieckiemu turyście, jak np.: koń, kuźnia, kowal, gorzelnia i okręt. Dalej następuje słownik nazw miejscowości, a następnie słownik nazw geograficznych, z podziałem na poszczególne regiony: Góry Izerskie, Karkonosze, Kotlinę Jeleniogórską, Góry Kaczawskie i Rudawy Janowickie. Osobno potraktowa-

no rzeki i potoki, zaś na końcu umieszczono słownik najważniejszych ulic Jeleniej Góry.

Całość zamyka wykaz wybranych biur podróży.

Skromne to wydawnictwo jest już kolejnym przykładem podobnej publikacji w ostatnich latach o naszym regionie, a jak można się domyślać, nie ostatniej.

■ **Okolice Jeleniej Góry. Mapa turystyczna. Skala 1:100.000, Wyd. PPWK, Warszawa-Wrocław 1995.**

Mapa obejmuje bardzo szeroko pojęte okolice Jeleniej Góry, gdyż na wschodzie sięga po Kamienną Górę i Bolków, na północy po Złotoryję i Lwówek Śląski, zaś na zachodzie po Lubań i Leśną. Na południu treść mapy urywa się na granicy państwowej. Jej zawartość jest typowa dla map turystycznych, z tym że skala odwzorowania nie sprzyja wędrownikom pieszym, choć na mapie zaznaczone zostały szlaki turystyczne. Pomocna jest natomiast przy wycieczkach rowerowych i samochodowych. Obok mapy umieszczony został dokładny plan centrum Jeleniej Góry w skali 1:100.000. Na odwrocie znalazł się informator krajoznawczy, gdzie w kolejności alfabetycznej omówiono najważniejsze miejscowości i obiekty geograficzne. Część z nich także w języku niemieckim.

■ **Okolice Hradca Králové. Mapa turystyczna. Skala 1:100.000. Wyd. PPWK, Warszawa-Wrocław 1995.**

Jest to kolejna mapa PPWK obrazująca przygraniczne tereny Czech, a stanowiąca polską wersję mapy ukazującej się u naszych południowych sąsiadów. Obejmuje ona swym zasięgiem pas o szerokości ok. 45 km, ciągnący się z północy, od granicy z Polską, na południe, aż za Pardubice, w którego centrum leży właśnie Hradec Králové. Treść mapy wybitnie turystyczna, i podobnie jak w omawianym wyżej wydawnictwie, jej skala preferuje turystykę rowerową lub samochodową. Można jednak z tą mapą wyruszać również i na piesze wędrowki, ostatnio coraz częściej praktykowane przez naszych rodaków w czeskich górach. Na odwrocie mapy znajduje się informator turystyczny, przynoszący najistotniejsze informacje o miejscowościach i obiektach krajoznawczych uwidoczniionych na mapie.

■ **Zabobrze. (Plan osiedla). Skala 1:6.000. Wyd. Print, Jelenia Góra (1995).**

Wydawnictwo to, choć w zamierzeniach reklamowe (różnego rodzaju ogłoszenia i reklamy zajmują tu ok. 70 %), zawiera bardzo szczegółowy plan największego jeleniogórskiego osiedla mieszkaniowego "Zabobrze". Jest to pierwszy tego typu plan wydany dla Jeleniej Góry, choć dotyczy tylko części miasta. Zaznaczono na nim przede wszystkim nie tylko drogi i ulice, ale również każdy budynek i podano jego numerację. Wszyscy, którzy próbowali odnaleźć w tym "labiryncie" bloków jakiegokolwiek adres, z pewnością docenią to rozwiązanie. Na planie zaznaczono ponadto znajdujące się tutaj instytucje, punkty usługowe, parkingi, a nawet przystanki autobusowe, itp. Plan jest kolorowy i bardzo czytelny, a jego dokładność zawdzięczamy opracowującej go firmie "Grafcart", która specjalizuje się w sporządzaniu map służących zawodom na orientację. Autorzy nie ustrzegli się jednak

błądu, opatrując budynki Fabryki Papieru przy ul. Wiejskiej, dawną nazwą Karkonoskie Zakłady Papiernicze.

■ **Lubań (Plan miasta). Brak skali, Wyd. "Fakt", Bydgoszcz 1995.**

Jest to drugi w powojennej historii Lubania, wydany dla szerokiego odbiorcy, plan miasta (pierwszy ukazał się w 1992 r.). Wydano go z okazji 775-lecia miasta, na zlecenie Urzędu Miejskiego i zapewne na podstawie materiałów tego Urzędu. Wydrukowano plan na papierze kredowym w sześciu kolorach, niestety nie podano w jakiej skali. Obok zasadniczego planu umieszczony został plan centrum miasta. Nad planem znajduje się wykaz ulic, brak jest natomiast legendy. Na odwrocie zamieszczone zostało kalendarium dziejów Lubania oraz najważniejsze informacje o mieście i jego instytucjach.

■ **Karpacz - plan miasta. Karkonosze - okolice Karpacza. Mapa turystyczna. Skala 1:12.000 i 1:25.000. Wyd. Kartograficzne "Karta", Katowice 1995.**

Wydawnictwo to zawiera plan miasta oraz mapę okolic Karpacza, co uwidoczniło w tytule. Plan jest bardzo dokładny, wyszczególniono tu nie tylko drogi, ulice, szlaki turystyczne, ale także pojedyncze budynki. Na planie tym, co ważne w przypadku Karpacza, poziomiami zaznaczono też ukształtowanie terenu. Niżej znajduje się opracowana w skali "sztabowej" - (1:25.000) mapka prezentująca wschodnią część głównego grzbietu Karkonoszy, od Przełęczy Okraj po Słonecznik. Naniesiono na nią typową treść turystyczną, i śmiało może służyć dla wycieczek w tej części gór. Na odwrocie prezentowanego wydawnictwa znalazły się: wykaz ulic Karpacza, najważniejsze informacje o mieście i jego instytucjach oraz wykaz pensjonatów i domów wypoczynkowych, także z ofertą fotograficzną.

IVO ŁABOREWICZ

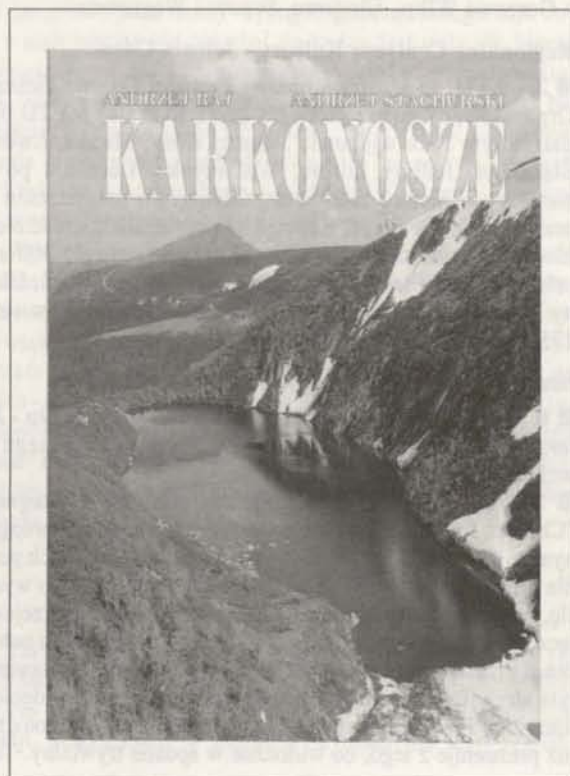
■ **Andrzej Raj, Andrzej Stachurski "Karkonosze" - album fotograficzny ze wstępem Marka Kazimierza Wikorejczyka i Andrzeja Raja. Wyd. Agencja Fotograficzno-Wydawnicza "MAZURY" Olsztyn 1995. Druk i oprawa Rautenberg Druck GmbH 26787 Leer, Niemcy. Wyd. I str. 112, fot. 130. Edycja polska, angielska, niemiecka. Wysokości nakładu i ceny nie podano.**

Pojawienie się nowego wydawnictwa poświęconego Karkonoszom za każdym razem witam z dużą radością i zainteresowaniem gdyż nie było i nie ma ich wiele, a i te, które ukazały się dotychczas, nie zawsze były najwyższego lotu. Wydawnictwo, o którym ośmielam się kreślić tą krótką notkę to sporej objętości album fotograficzny, pięknie wydany i starannie w Niemczech odbity. Chociaż piszę z punktu widzenia fotografa, wydaje się na pierwszy rzut oka, że dużym plusem albumu jest wstęp pióra Marka Wikorejczyka i Andrzeja Raja, który w bardzo zwięzły i przystępny sposób (pozbawiony tak częstej para - naukowej nudy) przybliży czytelnikowi warunki geograficzne, historię powstawania Karkonoszy i historię osadnictwa w tym pięknym zakątku Śląska.

W swej części ilustracyjnej album zawiera wiele bardzo atrakcyjnych fotografii, których zawartość świadczy o tym, że ich autorzy - Andrzej Raj i Andrzej Stachurski - spędzili w Karkonoszach sporo czasu z kamerami w rękach. Bywając w różnych rejonach tych gór, w bardzo atrakcyjnych "fotograficznie" momentach, zdobyli zdjęcia ilustrujące ciekawe, czy wręcz unikalne zjawiska atmosferyczne (np. fotografia zjawiska Brockenu). Jakkolwiek album jest z pewnością czymś wielce atrakcyjnym dla miłośników karkonoskiego krajobrazu, to z punktu widzenia smakosza górskiej fotografii, moim zdaniem autorzy albumu nie ustrzegli się kilku wad. Otóż wydaje mi się, iż autorzy położyli ciężar gatunkowy i ilustracji na klasyczną, przyrodoznawczą stronę wydawnictwa, co powoduje, że album wydaje się być trochę "przegadany" zdjęciowo. Zbyt duża ilość małych, niekoniecznie atrakcyjnych fotografii, wypełniających wiele rozkładówek albumu przytłacza i czyni to wydawnictwo chwilami trochę monotonnym. Także grafika, czyli w tym przypadku rozłożenie zdjęć na stronach pozostawia nieco do życzenia. Brak np. konsekwencji w budowie strony (być może spowodowała to zbyt duża ilość fotografii).

Zdając sobie sprawę, że pisząc tych kilka krytycznych uwag, patrzę na wydawnictwo okiem fotografa - profesjonalisty, mam świadomość, że album pozostaje jedną z najjaśniejszych gwiazd na firmamencie wydawnictw poświęconych dotąd Karkonoszom i wydanych po naszej ich stronie. Tak więc - odbiorcy miłych wrażeń, a autorom i wydawcy - gratulacje.

WOJCIECH ZAWADZKI



KULTURA KRONIKA

Miejski Dom Kultury - Zgorzelec

■ 9. - 11.VI. XXIV Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora. Jury pod przewodnictwem Tadeusza Burzyńskiego po obejrzeniu 9 spektakli konkursowych nie przyznało w tym roku nagrody głównej. Równorzędne nagrody przyznano Bartoszewi Kowalczykowi ze Świdwina za "Gimpela głupka" wg I. Singera - nagroda Min. Kultury i Sztuki, Elizie Niżyńskiej z Międzyzlesia za "Piękną Julcię" wg B. Hrabala - nagroda Min. Edukacji Narodowej i Jakubowi Palaczowi z Sandomierza za "Jeden dzień z życia Polaka" wg M. Koterskiego - nagroda WKSiT UW w Jeleniej Górze. Ponadto jury wyróżniło Kamilę Jankowską z Bydgoszczy i Joannę Milej z Wodzisławia. Największe uznanie publiczności zdobyło przedstawienie "Kaczka" wg R. Lamdureux w wyk. Kamili Jankowskiej.

Miejski Ośrodek Kultury - Jelenia Góra

■ 23. - 25.VI. BOMBART '95 czyli Festiwal Sztuki Młodych i Piąte urodziny Teatru BOM - BAŻ prowadzonego w MOK-u przez Karola Nowakowskiego. W programie m.in. setne przedstawienie Niesłyszanej rzeczy po prostu Teatru BOM - BAŻ, prezentacje teatrów i zespołów muzycznych z Gorzowa Wlkp., Głogowa, Sopotu i Wągrowca.

Regionalne Centrum Kultury - Jelenia Góra

■ 2. - 9.VII. 13 Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego. Organizowany po raz pierwszy przez RCK, 13 MFTU oglądali w tym roku widzowie Jeleniej Góry, Mirska, Lwówka Śląskiego, Jedliny Zdroju, Wałbrzycha, Lubina i po raz pierwszy w historii festiwalu - Görlitz. Po zakończeniu imprezy w Jeleniej Górze, tradycją lat poprzednich, część zespołów odwiedziła także Kraków. W czasie festiwalu 300 artystów z Polski, Francji, Anglii, Kanady, Włoch, Rosji, Ukrainy i Niemiec przejechało ponad 5.5 tys. km i dało w sumie 175 spektakli.

Biuro Wystaw Artystycznych - Jelenia Góra

■ 6. - 25.VII. Nina Bucher - Johannessen / Helga Bu - Malarstwo, Fotografia. Prezentacja dwóch artystek z kręgu nowej sztuki norweskiej.

■ 28.VII - 25.VIII. Lisbet Nielsen (Dania) - Fotografia. "Chociaż fotografia zawsze pozostanie medium technologicznym, a świadomość tego faktu jest jedną z ważniejszych prawd dla artysty traktującego ją w sposób autonomiczny, to wydaje się, że szczególnego znaczenia nabiera obecnie idea przejawiająca się w akcentowaniu tego co ulotne. W magicznym uchwyceniu przestrzeni i czasu oraz swoistym znaczeniu nadawanym tym atrybutom bytu poprzez nieskrępowanego żadną ideologią fotografa. Fotografia więcej ukazuje z natury samego fotografa, niż prezentuje z tego, co widoczne w sposób trywialny. Taka,

wyduje mi się, jest właśnie fotografia Lisbet Nielsen. Ujmując w niej pewnego rodzaju pokora wobec świata i ograniczonych możliwości jego poznania. Przypuszczam, że Lisbet odkryła, iż proste spostrzeżenie banalnego widoku może być fascynującym, zdumiewającym przeżyciem wynikającym z konstatacji, że w ogóle coś jest, i że przejawia się akurat w taki a nie inny sposób. Lisbet Nielsen poprzez swoją fotografię dostrzega to, co z pozoru jest niedostrzegalne w zalewającej nas codziennie lawinie informacyjnej". Tak pisał o wystawie Lisbet Nielsen - Piotr Komorowski. Wystawa prezentowana była w jeleniogórskim BWA oraz w Galerii Fotografii pf, prowadzonej w Poznaniu przez Janusza Nowackiego.

Baza Pod Ponurą Małą - Szklarska Poręba.

■ 3. - 5.VIII. XXVIII Ogólnopolska Studencka Giełda Piosenki Turystycznej. W ciągu dwóch dni zaprezentowało się blisko sto grup i solistów - razem ok. 250 wykonawców. Wśród gwiazd m.in. Wolna Grupa Bukowina, Stare Dobre Małżeństwo, Mikroklimat, Olek Grotowski i Małgosia Zwierzchowska. Jury pod przewodnictwem Natalii Szczuckiej Grand Prix Giełdy przyznało grupie MARY HUANI "za kulturalne, ładne i nieudziwnione piosenki". Do wydarzeń towarzyszących giełdy należało niewątpliwie pojawienie się po 18 latach nieobecności, znanego niegdyś uczestnika tej imprezy, Andrzeja Mroza, co giełdowe "Iosie" odnotowały ze szczególną sympatią. Niestety niechęć do imprezy, obecnego właściciela bazy sprawiła, że prawdopodobnie przyszłoroczna giełda po 28 latach zmieni miejsce pobytu.

Regionalne Centrum Kultury - Jelenia Góra.

■ 4. - 5.VIII. Gitarą i Piórem. Tegoroczna edycja wymyślonej przed siedmiu laty przez leśnika Waldka z Borowic, a organizowanej po raz czwarty przez RCK imprezy, zgromadziła w tym roku na polanie w Borowicach blisko 6 tys. osób. Bez biletu można było słuchać m.in. Marka Grechuty, Renaty Przemyk, Olka Grotowskiego, Eli Adamiak, Andrzeja Poniedziałkiego, grup: Raz Dwa Trzy, Czerwony Tulipan i laureatów tegorocznego Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie Grupy Paru. Ponadto przed i po każdym koncercie organizatorzy tradycyjnie udostępniali chętnym występy w ramach tzw. Wolnej Sceny. A oto co o VII spotkaniach Gitarą i Piórem powiedziała dziennikarzowi Nowin Jeleniogórskich Ela Adamiak - "To co mnie tu przyciąga, to klimat i publiczność. Chęć tych ludzi do bycia z nami mimo zimna, deszczu czy wiatru. My też chcemy być z nimi. Po dwuletniej nieobecności śpiewa mi się w Borowicach tak samo, a może i lepiej. Dwa lata temu przerażała mnie nieco tańcząca publiczność, bo zwykle tego na moich koncertach nie ma. Dziś było fantastycznie. Księżyc świecił w tym samym miejscu, co dwa lata temu".

Opr. J. J.

SIEDEM DNI TEATRU

Stwierdzenie, że życie to teatr, a my wszyscy jesteśmy aktorami na jego wielkiej scenie nie brzmi na pewno zbyt odkrywczo. Bywają jednak sytuacje, w których o jego prawdziwości można przekonać się w całej rozciągłości. Zdarza się zaś to na ogół wtedy, gdy do głosu dochodzą wielkie namiętności oraz - z pozoru nierealne - marzenia, no i oczywiście wszelkie możliwe przeciwności, jakie tylko mogą stanąć im w poprzek. Takim właśnie "teatrem życia" był tegoroczny 13 Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego oraz wszelkie towarzyszące jego przygotowaniu i zaistnieniu okoliczności. Na szczęście jednak w "teatrze" tym nie zabrakło reżysera i menadżera, którzy spowodowali, że wielka, trwająca siedem dni - a niekiedy i nocy - festiwalowa "premiera" zakończyła się sukcesem.

WRÓŻENIE Z FUSÓW, A MOŻE Z AURY

Już na kilka miesięcy przed tradycyjnym sierpniowym terminem jeleniogórskich spotkań i prezentacji teatrów ulicznych w prasie oraz innych mediach zaczęły się pojawiać głosy, że festiwal w ogóle się nie odbędzie. Część krytyków teatralnych rwała włosy z głowy, wieszcząc, że zainicjowanej przed trzytęmi laty przez Alinę Obidniak i Piotra Szczeniowskiego idei teatralnych wędrówek po miastach i miasteczkach ziemi jeleniogórskiej, grozi nieuchronna zagłada. Niektórzy ogłosili już nawet śmierć festiwalu, powołując się m.in. na wypowiedź nowego dyrektora Teatru im. C. Norwida, która to instytucja była przez wiele lat jego głównym organizatorem. Andrzej Bubiń stwierdził mianowicie, iż nie jest zainteresowany kontynuowaniem idei MFTU w jego dotychczasowym kształcie. Kasandryczne przepowiednie nie były też pozbawione podstaw czysto materialnych. Ministerstwo Kultury i Sztuki odmówiło bowiem współfinansowania imprezy, a i inni sponsorzy nie kwapili się jej wspomagać. Czasami jednak - szczególnie w obszarze sztuki - tak bywa, że najdramatyczniejsze scenariusze przemieniają się w jednej chwili w ...

COŚ NA KSZTAŁT "COMMEDIA DELL'ARTE".

Tym razem w owym - czerpiącym motywy z życia - widowisku nie było tradycyjnych postaci Pierrota i Colombiny. Natomiast w połowie kwietnia pojawił się w Jeleniej Górze długoletni dyrektor artystyczny MFTU Jerzy Zoń, który - palnąwszy przysłowiową pięścią w stół - stwierdził, że festiwal musi być i będzie. Głupotą byłoby bowiem zrezygnowanie z organizowania legitymującej się wieloletnią tradycją imprezy, jaka dała początek prezentacjom teatrów ulicznych w naszym kraju i - co więcej - przysporzyła nieklamanej sławy położonemu u stóp Karkonoszy miastu. A że siła sprawcza artystów bywa niekiedy wielka, Zoniowi udało się na początek przekonać wojewodę jeleniogórskiego oraz władze samorządowe Jeleniej Góry, by wyłożyli część środków na festiwal. Nie dyskutował też on o ewentualnej organizacji imprezy z dyrekcją Teatru im. C. Norwida, lecz zwrócił się z tą ofertą do regionalnego Centrum Kultury w Jeleniej Górze, które i tak od wielu lat współpracowało przy MFTU.

MACHINA FESTIWALOWA POSZŁA W RUCH

Tak więc w połowie maja, czyli na niespełna dwa miesiące przed rozpoczęciem 13 MFTU, którego termin wyznaczono na 2-9 lipca, przystąpiono do finalizowania kontraktów z poszczególnymi - zagranicznymi i polskimi - zespołami. Trzeba było nie tylko podpisać kontrakty, lecz również znaleźć pozostałe pieniądze niezbędne do zaistnienia MFTU. Obydwaj dyrektorzy festiwalu - naczelny Janusz Nagórny i artystyczny Jerzy Zoń udali się m.in. do Görlitz, którego władze już wcześniej wyrażały zainteresowanie występami teatrów ulicznych. W wyniku przeprowadzonych tam rozmów udało się "sprzedać" niemieckim partnerom dwa dni festiwalowych spektakli. Oferty "kupienia festiwalu" poszły też do wielu prezydentów i burmistrzów dolnośląskich miast i miasteczek. Pozytywnie odpowiedziały na nie samorządy: Mirska, Lwówka Śląska, Wałbrzycha, Jedliny Zdroju i Lubina. W tym momencie wiadomo już było, że 13 MFTU z całą pewnością odbędzie się i gdzie wystąpią uczestniczące w nim zespoły. Trzeba było jeszcze zatroszczyć się o zakwaterowanie i wyżywienie artystów, przygotować wydawnictwo festiwalowe oraz plakaty, zadbać o reklamę imprezy oraz rozwiązywać miliony - ważnych i mniej ważnych - problemów, które rodziły się co chwilę.

POTRÓJNA INAUGURACJA

Nadeszła wreszcie upalna niedziela 2 lipca - dzień inauguracji 13 MFTU. Zaplanowano ją jednocześnie w: Jeleniej Górze, Jedlinie Zdroju i Lwówku Śląskim. W wszystkich tych trzech miejscowościach już przed godziną siedemnastą, na którą zapowiedziano początek występów, tłumy publiczności oczekiwały na ulicznych artystów. Do Jedliny Zdroju zjechał nawet wicewojewoda wałbrzyski i tamtejsi parlamentarzyści. Na miejscu byli też realizatorzy odpowiedzialni za prezentacje w poszczególnych ośrodkach. "Wysypały" się jednak trzy spośród zespołów, jakie miały wystąpić podczas inauguracji. Jeden z nich zresztą nie dojechał do końca festiwalu. W biurze organizacyjnym MFTU, mieszczącym się w jeleniogórskim RCK, obydwaj dyrektorzy na gorąco korygowali sytuację. Na szczęście, wszystko udało się polatać i publiczność niemal nie odczuła dramatyzmu zaistniałej sytuacji. Tak zresztą powinno być i było do końca festiwalu, bo cóż widza obchodzi, że artyście zepsuł się samochód czy nawaliło nagłośnienie.

Wydarzeniem pierwszego dnia MFTU był bez wątpienia dwukrotny występ w Jeleniej Górze i Jedlinie Zdroju - australijsko-kanadyjskiego showmana **Davidą Cassela**. Artysta ten przywiązuje ogromną wagę do nawiązywania bezpośredniego kontaktu z widzami w różnym wieku, których włącza do swoich - pełnych gagów i humoru - prezentacji. Show, jaki zaproponował to zabawna historia everymana, jakby wyjętego niemal żywcem ze współczesnych komiksów. Jego postać, choć usytuowana w odmiennych realiach, nieco przypominała batmana.

OD WIELKICH REALIZACJI, PRZEZ CLOWNADE, PO CYRK.

Taki właśnie był przekrój prezentacji, które pojawiły się na 13 MFTU. Gdański **Teatr Snów** wystąpił tym razem z widowiskiem "**Ogród**" pełnym wspaniałych efektów plastycznych i poezji, utrzymanym w charakterystycznej dla tego zespołu

onirycznej konwencji. **Biuro Podróży** znowu zachwyciło - prezentowanym już na poprzednim festiwalu - przedstawieniem "**Carmen Funebre**", podobnie zresztą jak Teatr **KTO** grający "**Wieżę Babel**". Ogromne zainteresowanie publiczności wzbudziło pełne ognia i efektów pirotechnicznych widowisko francuskiej grupy **Materia Prima**. Zachwyciły oryginalne pod względem plastycznym kostiumy oraz sprawność poruszających się na szrudłach aktorów, dzięki którym mieliśmy okazję uczestniczyć w magicznym obrzędzie oddziaływującym na zmysły i wyobraźnię.

Niewątpliwym wydarzeniem tegorocznego MFTU było ogromne, napowietrzne widowisko "**Oceano satanas**" przygotowane przez francuską **Compagnie Jo Bithume**. Pole gry, po którym poruszali się - na linach i przemyślnie skonstruowanych machinach - artyści zajęło połowę jeleniogórskiego Placu Ratuszowego. Fabułę widowiska można by porównać do współczesnego mitu o Odysuszu. Jego uroku i rozmachu dopełniały rytmiczna, głośna muzyka oraz liczne efekty pirotechniczne.

Natomiast nieklamany profesjonalizmem warsztatowym oraz ogromną pomysłowością urzekł publiczność **Teatr Farces** z Petersburga. Wchodzący w skład tej grupy aktorzy, którzy na codzień występują w teatrze dramatycznym, zaprezentowali pełne poezji oraz zaskakujących efektów plastycznych widowisko, opowiadające - najogólniej rzecz biorąc - o sytuacji kobiety w różnych kulturach. Temat ten potraktowali z ogromną dojrzałością i lekkością zarazem.

Wśród propozycji z kręgu clownady brylował, jak zwykle, Przemek Grządziela - **Pinezka**. Swym pojawieniem się w rozmaitych miejscach zaskakiwali publiczność aktorzy z francuskiej grupy **Hector Protector**. Ogólną wesołość oraz podziw związany z pomyslowym wykorzystywaniem rozmaitych przedmiotów wywoływały występy włoskiego teatru **Manicomics**. Natomiast do charakterystycznej konwencji "commedia dell'arte" nawiązywali także Włosi z **Teatro Si**. Wreszcie docwipną "szkołę złodziejskiego rzemiosła" zaproponowali czterej wspaniali chłopcy na motorach z belgijskiej grupy **Aksident**. Odrażę, lecz zarazem zainteresowanie wzbudziła natomiast historia o profesorze odkrywcy owadów - olbrzymów zaprezentowana przez francuski zespół **Les Insectes**.

Wreszcie, wspaniałym i pomyslowym wykorzystaniem elementów cyrkowych upamiętniły się większości widzów francuski **Le Bric a Brac Theatre** oraz angielska **Bash Street Co**. Nie zabrakło także przywiezionych - jak zwykle - przez **Leo Woytana** francuskich grup muzycznych. Festiwalowego bractwa ulicznych artystów dopełniały zaś jeszcze inne grupy krajowe i zagraniczne, których występów - choćby z braku miejsca - nie sposób odnotować. Trzeba natomiast koniecznie poświęcić nieco uwagi wielkiemu przedsięwzięciu, jakim była - pierwsza w historii MFTU...

WYPRAWA DO GÖRLITZ

Do dwudniowych prezentacji u zachodnich sąsiadów przygotowano się rzeczywiście, jak do wielkiej wyprawy. Nim zespoły wyruszyły do Görlitz przeprowadzono dziesiątki rozmów z tamtejszymi organizatorami występów, sporządzono - niezbędne do przekroczenia granicy - listy członków poszczególnych grup i ich dekoracji. Wreszcie zadbano o bezwzględnie sprawny transport.

Sami artyści nieco obawiali się tej "zagranicznej premiery" MFTU. Po pierwsze trzeba było przekroczyć granicę, a po drugie

nie bardzo było wiadomo, jak ich występy przyjmie niemiecka publiczność. Wszystko jednak potoczyło się nader pomyślnie.

Na granicy nie było żadnych kłopotów. Mieszkańcy Görlitz, choć nie towarzyszyli - jak to ma miejsce w Polsce - przygotowaniom teatrów do ich występów, to nader chętnie i bez protestów włączali się w proponowane przez nie działania. Szczególnie wyraźnie dało to znać o sobie podczas prezentacji **Pinezki**, **Białego Klauna** oraz **Manicomics**. Niemiecką publiczność zauroczyły też widowiska **Biura Podróży**, **Teatru Snów**, **Fraces** i **Materia Prima**.

Wszystkie prezentacje odbywały się na wielkim placu usytuowanym nieopodal centrum handlowego, a naturalną scenografię do nich stanowiły nowo odremontowane, lecz niestety w ogromnej większości nie zamieszkałe zabytkowe budynki. Nieco ponury majestat tych budowli oraz oświetlający ich wspaniałe wieżyczki księżyc przydawały granym po zmroku widowiskom niesamowitej, pełnej tajemniczości atmosfery. Zafascynowała ona chyba wszystkich, bo występy w Görlitz chwalili zarówno sami artyści, jak i - oglądająca je - niemiecka publiczność.

DYREKTOR OD MGIEŁ I PIORUNÓW

Kiedy poszczególne zespoły wędrowały z miasta do miasta, a widzowie podziwiali ich występy, w biurze festiwalowym trwała niemal non stop wytężona praca. Tam bowiem, przy ul. Grabowskiego - w siedzibie RCK zjawiali się wszyscy przyjeżdżający artyści i goście festiwalowi. Każdego trzeba było przywitać, zaopatrzyć w materiały, zakwaterować i często jeszcze dowieźć do Przesieki, gdzie znajdowała się baza MFTU. Dyżur w biurze trwał od wczesnego świtu do późnych godzin nocnych, a niekiedy i całą dobę. W każdej chwili mógł bowiem pojawić się artysta, któremu właśnie zlamano się szrudło czy też zabrakło jakiegoś rekwizytu. Bywały jednak i momenty zabawne. Któregoś dnia wpadli do biura dwaj młodzi wykonawcy, domagając się natychmiastowego kontaktu - tak przynajmniej zrozumiano ich oczekiwania - z ... dyrektorem od mgły i piorunów. Jak się później okazało, rosyjskim aktorom chodziło o kogoś, kto ułatwi im wypożyczenie maszyny dymowej oraz pomoże w uzupełnieniu materiałów do efektów pirotechnicznych.

DO ZOBACZENIA ZA ROK

Z takimi to właśnie słowami na ustach odjeżdżali z Jeleniej Góry zarówno uczestnicy 13 MFTU, jak i przybyła z różnych stron Polski na tę imprezę publiczność. Można więc przypuszczać, że wszyscy byli zadowoleni. Zresztą dlaczego miało by być inaczej.

Poziom artystyczny tegorocznego festiwalu był znacznie wyższy od tego, z jakim mieliśmy do czynienia podczas ostatnich edycji festiwalu. Nie zawiodła też strona organizacyjna, co podkreślali członkowie zagranicznych oraz polskich zespołów. We wszystkich miejscowościach przyjmowano aktorów z ogromną sympatią, a wyjeżdżające z Jeleniej Góry zespoły wywoziły ze sobą wypłacone honoraria bądź - w zależności od warunków - pewność, iż zostaną im one przelane na wskazane konto.

Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego w Jeleniej Górze jest już zamknięty pod względem organizacyjnym i finansowym, a jego animatorzy dyskutują o kształcie kolejnej edycji tej imprezy i pozyskaniu środków na jej realizację.

EWA HAN

SPORT KRONIKA

MAJ

W barażowym meczu o szachowe mistrzostwo Polski do lat 20 - Paweł Jaracz z jeleniogórskiego Spartakusa przegrywa w Jeleniej Górze z Piotrem Murdzą z Gedanii Gdańsk.

Relax Kamienna Góra wygrywa zespołowo mistrzostwa Polski seniorów w wyciskaniu na ławeczce w pozycji leżącej. Indywidualnie zawodnicy Relaxu: Agnieszka Kuszykiewicz (kategoria wagowa 44 kg), Damian Mordalski (56 kg) i Wiesław Sobiechowski (125 kg) zajmują drugie miejsca, a Roman Kornaś (52 kg) i Łukasz Sikoń (60 kg) trzecie. Gospodarzem mistrzostw jest Kamienna Góra.

W Cieplicach uroczysta akademicka z okazji zakończenia sezonu narciarskiego i 25-lecia Szkoły Narciarskiej i Sudeckiego Klubu Sportowego Aesculap Jelenia Góra.

■ **02.** W okolicach Cichej Równi koło Jakuszyca ponad 70 osób startuje w Śnieżnej Majówce - biegu narciarskim otwierającym trasę wiosenną - nowy odcinek narciarskich tras biegowych w Jakuszycach.

■ **06.** III liga piłki nożnej: Piast Iłowa - Karkonosze Kembud Jelenia Góra 1:3 (0:2).

■ **12.-14.** Piłkarki ręczne jeleniogórskich Karkonoszy na trzecim miejscu w rozgrywanym w Jeleniej Górze półfinale mistrzostw Polski młodzieżek. Dwa pierwsze, premiowane awansem do finałowej ósemki, miejsca zajmuje SP 29 Victoria Toruń i SP 14 Oborniki Wielkopolskie.

■ **13.** W trzeciej lidze piłkarskiej Karkonosze Kembud wygrywają u siebie z Obrą Kościan 2:0. Na sześć kolejek spotkań przed końcem rozgrywek ligi międzyokręgowej wejście do trzeciej ligi piłki nożnej zapewnia sobie Pogoń Świerżawa. Skład, trenowanej przez Sławomira Kuranta, Pogoni opiera się na doświadczonych zawodnikach, którzy grali kiedyś w pierwszej i drugiej lidze: m.in. na Leszku Kosowskim, Mieczysławie Daukszy, Sławomirze Bącalu.

■ **13.-14.** W Szklarskiej Porębie 47 Rajd Sudecki (równocześnie trzecia i czwarta eliminacja Rajdowych Motocyklowych Mistrzostw Polski) w trialu. Zwycięzcy klasyfikacji generalnej: Paweł Balas w grupie A, Bogusław Sięka w grupie B (obaj z Automobilklubu Gliwickiego) oraz Grzegorz Wojewódzki (Smok Kraków) w klasie młodzieżowej.

■ **16.** Jerzy Czaja z Hutnika Pieńsk srebrnym medalistą I Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w zapasach w stylu klasycznym (kategoria wagowa do 46 kg).

■ **20.** W finale III edycji Jeleniogórskiej Ligi Amatorskiej Koszykówki pierwszy zespół Akademii Ekonomicznej z Jeleniej Góry pokonuje 81:78 drużynę Tery.

■ **20.** III liga: Górnik Polkowice - Karkonosze Kembud 3:2 (0:0)

■ **27.** Karkonosze Kembud - Polonia Nowa Sól 7:2 (4:0)

CZERWIEC

Kamiennogórska Olimpia pierwsza w końcowej tabeli jeleniogórskiej grupy klasy okręgowej w piłce nożnej. Do klasy A spadają Olimpia Kowary, Orzeł Wojcieszów i Stella Lubomierz. Do okręgówki awansują: Orzeł Lubawka, LZS Przedwojów, Łużyce Lubań i Hutnik Pieńsk. Mistrzostwo województwa jeleniogórskiego juniorów starszych zdobywają Karkonosze Jelenia Góra, juniorów młodszych i trampkarzy starszych - Granica Bogatynia, a trampkarzy młodszych - Łużyce Lubań.

■ **01.-04.** - Dziewczęta ze SP nr 5 z Lubania zdobywają w Złotowie koło Piły mistrzostwo Polski szkół podstawowych. Małgorzata Madurowicz i Katarzyna Liszczyńska zostają uznane najlepszymi zawodniczkami mistrzostw.

■ **03.** Piast Iłowa - Karkonosze Kembud 2:1.

■ **10.** Karkonosze Kembud remisują u siebie 1:1 z Ravią Rawicz. Cztery dni później przegrywają 0:1 na wyjeździe z Kuźnią Jawor.

■ **15.** Ponad 1,5 tys. widzów ogląda na stadionie przy ul. Złotniczej mecz piłkarski Old Stars '95 - Zagłębie Lubin (czwarta drużyna I ligi). W Old Stars grają zawodnicy wywodzący się z klubów województwa jeleniogórskiego, którzy występują (bądź występowali) w pierwszej i drugiej lidze - m.in. Rafał Musiał, Janusz Kudyba, Jerzy Kaziów, Piotr Jacyna.

■ **15.-18.** W Kowarach, z udziałem około 300 zawodników z Polski, Rosji, Litwy, Niemiec i Estonii odbyło się, międzynarodowe seminarium karate. Zajęcia prowadzi mistrz Kenneth Funakoshi ze Stanów Zjednoczonych.

■ **16.-18.** Siatkarki Międzyszkolnego Klubu Sportowego z Lubania - szóste w mistrzostwach Polski juniorek starszych w Łodzi.

■ 17. Ostatnia kolejka spotkań III ligi piłkarskiej: Karkonosze Kembud - Bielawianka 1:1. Po 34 meczach Karkonosze mają 40 punktów (16 zwycięstw, 8 remisów, 10 porażek) i stosunek bramkowy 66:37, co daje w końcowej tabeli szóste miejsce ze stratą 13 punktów do pierwszej Lechii Zielona Góra.

■ 25. Olimpia Kamienna Góra - Karkonosze Kembud Jelenia Góra 4:2 w wojewódzkim finale Pucharu Polski w piłce nożnej.

■ 27. Wydział Gier i Dyscypliny Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Jeleniej Górze odbiera Olimpij Kamienna Góra 19 punktów zdobytych w rundzie wiosennej klasy okręgowej. Powodem jest podanie przez Olimpię do 11 oficjalnych pomocowych sprawozdań nazwiska zawodnika, który nie mógł grać, ponieważ znajdował się w tym czasie w jednostce wojskowej. Pod jego nazwiskiem miał grać ktoś inny. W zweryfikowanej tabeli Olimpia spada na dziewiąte miejsce, a na pierwsze awansuje Papiernik Dąbrowica. Działacze Olimpij zapowiadają odwołanie do zarządu OZPN.

LIPIEC

■ 29.06 - 1.07 - Bogdan Herink i Barbara Sępkowska na re-nault clio maxi wygrywają rozgrywany w Jeleniej Górze i okolicach XV Rajd Karkonoski - eliminację Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski oraz, po raz pierwszy, Mistrzostw Europy Kierowców (z najniższym współczynnikiem 2, dla porównania Rajd Polski ma współczynnik najwyższy 20). Drugie miejsce zajmują Krzysztof Hołowczyc i Maciej Wisławski (toyota celica 4WD), którzy dzięki temu obejmują samodzielne prowadzenie w RSMP. W klasyfikacji Pucharu Cinquecento Abarth zwyciężają Włosi, Valter Ballestrero i Carlo Pastorelli. Na liczące 264 kilometry odcinki specjalne wyruszyło 46 załóg. Do mety dojechało 29.

■ 02. Marek Dryja z MKS Radomsko wygrywa w biegu (13,6 km z Karpacza na Śnieżkę) o Puchar Karkonosza - eliminacji do Nagrody Europy w biegach górskich.

■ 02. Agata Tyniec z MOS-u Zgorzelec druga na 100 metrów i trzecia na 50 metrów stylem motylkowym w pływackich mistrzostwach Polski 12-latków w Szczecinie.

Trener Józef Klepak rezygnuje z prowadzenia drużyny piłkarskiej Karkonoszy Kembudu. Jego miejsce zajmuje Jerzy Fiu-towski - były szkoleniowiec m.in. Miedzi Legnica, Sokoła Pniewy i Zagłębia Lubin.

W odpowiedzi na odwołanie Olimpij Kamiennej Góra od decyzji Wydziału Gier i Dyscypliny OZPN odbierającej drużynie Olimpij awans do ligi międzyokręgowej w piłce nożnej, zarząd jeleniogórskiego OZPN podtrzymuje postanowienia WGiD.

■ 15-16. W turnieju indywidualnym tenisa ziemnego Kry-stian Pfeiffer z MKS Bolesławiec dociera do półfinału I Ogól-nopolskiej Olimpiady Młodzieży w Poznaniu, w którym ule-

ga 4:6, 3:6 Michałowi Chmeli (SKT Sopot). W finale debła Pfeiffer i Monika Kasianiuk (TKS Szczawno) przegrywają z Chmelą i Dominiką Gerwin (SKT Sopot). W półfinale debła chłopców Adam Bukiel (MOS Zgorzelec) i Hubert Hele-niak (Spartakus Jelenia Góra) nie dają rady (2:6, 3:6) Marko-wi Durskiemu (MKT Pobiedziska) i Filipowi Aniole (AZS Poznań).

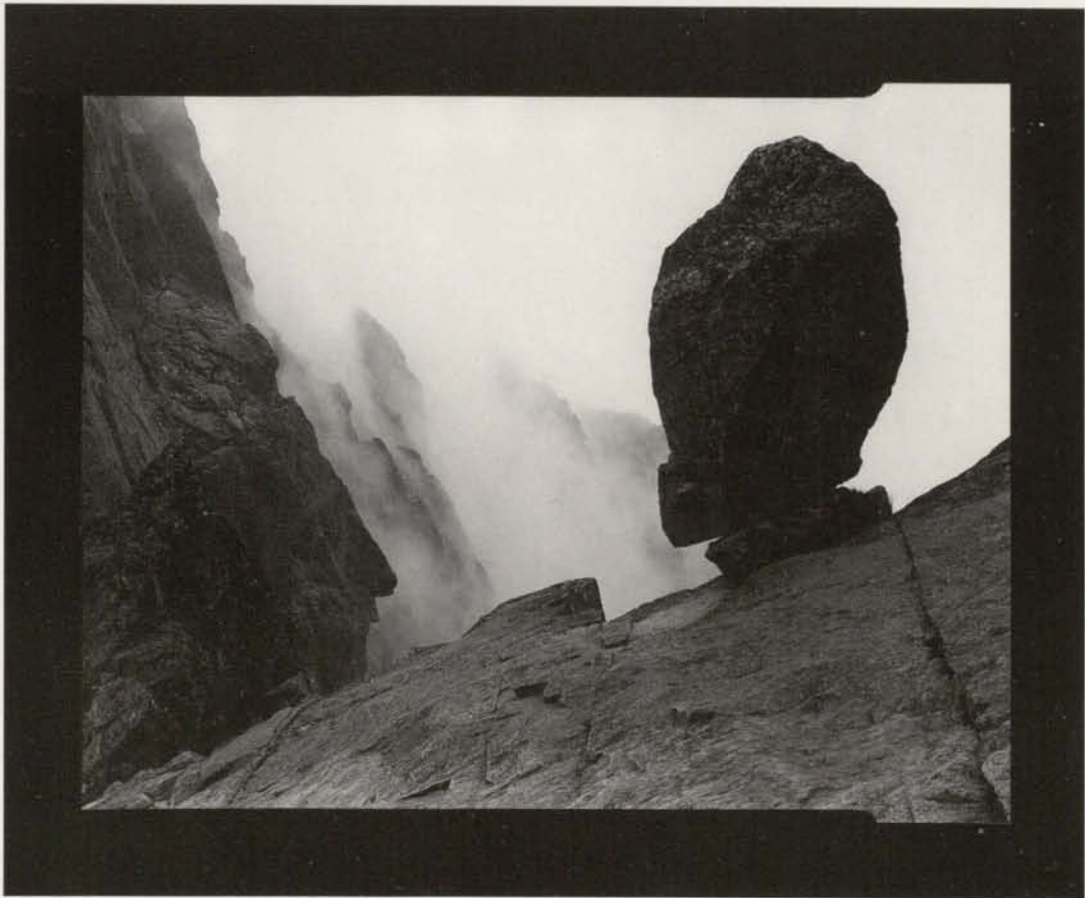
■ 16. Grzegorz Gałach (Osa Zgorzelec) brązowym medalistą w biegu na 110 metrów przez płotki na lekkoatletycznych mistrzostwach Polski juniorów w Krakowie.

■ 16. Minister Ochrony Środowiska Stanisław Żelichowski nie pozwala na wjazd na teren nadleśnictwa Szklarska Poręba, Świeradów i Śnieżka motocyklom, które we wrześniu będą uczestniczyć w Jeleniej Górze i okolicach w 70. Międzynarodowej Sześciodniówce Enduro '95. Zdaniem ministra, nie pozwala na to ustawa o lasach. Wśród organizatorów imprezy zaskoczenie. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jan Serafin zapewnia, że impreza odbędzie się, tyle że, z powodu decyzji ministra Żelichowskiego, na trasach w dużym stopniu zmienionych w porównaniu do tego, co planowano.

opracował: LESZEK KOSIOROWSKI



Jeden z kilkunastu wyścigów rowerów górskich, jakie odbyły się tego lata w Karkonoszach
fot. Cezary Wiklik



Tatry

Rafał Swosiński

